

**BOLESŁAW
PRUS**

FARAON, TOM
TRZECI

Bolesław Prus
Faraon, tom trzeci

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23548610

Faraon, tom trzeci:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Tom III	4
Rozdział I	4
Rozdział II	17
Rozdział III	29
Rozdział IV	44
Rozdział V	65
Rozdział VI	78
Конец ознакомительного фрагмента.	96

Bolesław Prus

Faraon, tom trzeci

Tom III

Rozdział I

Czy prorocy podziemnej świątyni sfinksa widzieli nowego władcę Egiptu, jak obozował pod piramidami, czy dali o nim znać do królewskiego pałacu, i – w jaki uczynili to sposób? – nie wiadomo. Dość, że gdy Ramzes zbliżał się do przewozu, najdostojniejszy arcykapłan Herhor kazał obudzić służbę pałacową, a gdy pan przepływał Nil, wszyscy kapłani, jenerałowie¹ i dostojnicy cywilni już zgromadzili się w wielkiej sali.

Równy ze wschodem słońca Ramzes XIII na czele drobnego orszaku wjechał w pałacowy dziedziniec, gdzie służba upadła przed nim na twarz, a gwardia sprezentowała broń przy odgłosie trąb i bębnow.

Powitawszy wojsko, jego świątobliwość udał się do łazienki i wziął kąpiel przesyconą wonnościami. Następnie pozwolił

¹ *jenerał* – dziś: generał. [przypis edytorski]

uporządkować boskie włosy; lecz gdy fryzjer najpokorniej zapytał go: czy każe ogolić głowę i – zarost? – pan odrzekł:

– Nie potrzeba. Nie jestem kapłanem, tylko żołnierzem.

Słowa te w chwilę później przeszły do sali audiencjonalnej, w godzinę obiegły pałac, około południa rozniosły się po mieście Memfis, a nad wieczorem znane były we wszystkich świątyniach państwa, od Tami-n-hor² i Sabne-Chetam³ na północy do Suunu⁴ i Pilak⁵ na południu.

Na tę wieść nomarchowie, szlachta, wojsko, lud i cudzoziemcy szaleli z radości, ale święty stan kapłański tym gorliwiej obchodził żałobę po zmarłym faraonie.

Wyszedłszy z kąpieli, jego świątobliwość przywdział krótką koszulę żołnierską w czarne i żółte pasy, na nią złoty napierśnik, na nogi sandały przywiązane rzemieniami, a na głowę płytki hełm z kolcem. Potem przypasał stalowy miecz asyryjski, który

² *Tami-n-hor* a. *Demi en Hor*, gr. *Hermopolis Mikra* – dziś Damanhur, miasto w zachodniej części Deltę Nilu, położone ok. 150 km na północny zachód od Memfis, nad kanałem łączącym kanopskie ramię Nilu z jeziorem Mareotis (dziś Buhajrat Marjut). Stolica 7. nomu Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

³ *Sabne-Chetam* – biblijne Soan, gr. Tanis, miasto w północno-wschodniej części Deltę, ok. 140 km na północny wschód od Memfis. Stolica 14. nomu Dolnego Egiptu. Za panowania XXI i XX dynastii było stolicą państwa. [przypis edytorski]

⁴ *Suunu* a. *Sunet*, gr. *Syene* – dziś Asuan, miasto w pobliżu I katarakty, w 1. nomie Górnego Egiptu, ok. 660 km na południe od Memfis, 180 km na południe od Teb. [przypis edytorski]

⁵ *Pilak* – eg. Pa-iu-rek, gr. File, wyspa na Nilu na I katarakcie (dziś na Jeziorze Namera), w 1. nomie Górnego Egiptu, przy granicy z Nubią, ok. 670 km na południe od Memfis. Uważana za jedno z miejsc pochówku Ozyrysa. [przypis edytorski]

mu towarzyszył w bitwie przy Sodowych Jeziorach, i – otoczony wielką świtą jenerałów, z chrzęstem i brzękiem wszedł na salę audiencjonalną.

Tam zastąpił mu drogę arcykapłan Herhor, mając przy sobie świętych arcykapłanów: Sema, Mefresa i innych, a za sobą: wielkich sędziów z Memfisu i Teb, kilkunastu najbliższych nomarchów, wielkiego podskarbiego tudzież naczelników: domu zbóż, domu bydła, domu szat, domu niewolników, domu srebra i złota, i mnóstwo innych dygnitarzy.

Herhor skłonił się przed Ramzesem i rzekł wzruszony:

– Panie! Wiecznie żyjącemu ojcu waszemu podobało się odejść do bogów, gdzie kosztuje wiekuistego szczęścia. Na ciebie zaś spada obowiązek troszczyć się losem osieroconego państwa.

Bądź więc pozdrowiony, panie i władco świata, i – niech żyje wiecznie jego świątobliwość faraon Cham-sam-merer-amen-Ramesses-neter-hog-an⁶!...

Obecni z zapalem powtórzyli ten okrzyk. Spodziewano się, że nowy władca okaże jakieś wzruszenie lub zakłopotanie. Na podziw jednak wszystkich pan tylko zmarszczył brwi i odparł:

– Zgodnie z wolą świątobliwego ojca i prawami Egiptu, obejmuję rządy i spełniać je będę na chwałę państwa i szczęście ludu...

⁶ *Cham-sam-merer-amen-Ramesses-neter-hog-an* – właśc. Ramessisu Chaem-Uaset Meri-Amon Neczer-Heka-Junu („Syn-Re, Który-ukazał-się-w-Tebach, Umiłowany-przez-Amona, Bóg-Władca-Heliopolis”), pełne imię faraona Ramzesa XI, dawniej przez egiptologów uważane za imię Ramzesa XIII, którego istnienie jest dziś negowane. [przypis edytorski]

Nagle pan zwrócił się do Herhora i bystro patrząc mu w oczy zapytał:

– Na infule⁷ waszej dostojności widzę złotego węża. Dlaczego przywdziałeś symbol władzy królewskiej?

Śmiertelna cisza zaległa zgromadzenie. Najzuchwalszy człowiek w Egipcie nigdy by nie przypuścił, że młody pan rozpocznie rządy swoje od podobnego pytania do osoby najpotężniejszej w państwie. Bodaj że potężniejszej aniżeli zmarły faraon.

Ale za młodym panem stało kilkunastu generałów, w dziedzińcu błyszcząły spiżowe pułki gwardii, a przez Nil już przeprowiała się armia znad Sodowych Jezior, upojona triumfem, zakochana w swym wodzu.

Potężny Herhor zbladł jak воск i z zaciśniętej krtani nie mógł wydobyć głosu.

– Pytam się waszej dostojności – spokojnie powtórzył faraon – jakim prawem na twojej infule znajduje się wąż królewski?

– To jest infuła dziada waszego, świętego Amenhotepa – cicho odparł Herhor. – Najwyższa rada nakazała mi przywdziewać ją w ważnych okolicznościach.

– Święty dziad mój – mówił faraon – był ojcem królowej i w drodze łaski otrzymał prawo ozdabiania swej infuły ureuszem. Lecz o ile mi wiadomo, jego uroczysty strój znajduje się między

⁷ *infuła* – w starożytnym Rzymie opaska na głowę będąca odznaką godności lub władzy; później nazwa wysokiego, ceremonialnego nakrycia głowy noszonego przez chrześcijańskich dostojników kościelnych. Tu: nakrycie głowy dostojnika. [przypis edytorski]

relikwiami świątyni Amona.

Herhor już ochłonał.

– Racz pamiętać, wasza świątobliwość – objaśnił – że przez całą dobę Egipt był pozbawiony prawego władcy. Tymczasem musiał ktoś budzić i układać do snu boga Ozyrysa⁸, udzielać błogosławieństwa ludowi i składać hołdy przodkom królewskim.

Na tak ciężki czas najwyższa rada kazała mi odziać się w świętą relikwię, aby rząd państwa i służba bogom nie ulegały opóźnieniu. Z chwilą jednak gdy mamy prawego i potężnego władcę, składam cudowną relikwię...

To powiedziawszy Herhor zdjął z głowy infułę ozdobioną ureuszem i podał ją arcykapłanowi Mefresowi.

Groźna twarz faraona wypogodziła się i pan – skierował kroki swoje do tronu.

Nagle zastąpił mu drogę święty Mefres i schyliwszy się do ziemi rzekł:

– Racz, świątobliwy panie, wysłuchać najpokorniejszej prośby...

Ale ani w głosie, ani w oczach jego nie było pokory, kiedy wyprostowawszy się mówił dalej:

⁸ Ozyrys – jeden z najważniejszych bogów starożytnego Egiptu. Brat i mąż Izydy, panował jako władca ziemi. Zabity przez swego brata, Seta, został wskrzeszony przez Izydę, z którą przed powtórnią śmiercią spółdził Horusa. Jako zmarły władca panował w świecie pozagrobowym, sądząc zmarłych. Odradzał się w swoim synu Horusie, który przejął po nim władzę ziemską. Jako umierający i powracający do życia był bogiem wegetacji, odradzającej się przyrody i wiecznego życia. Przedstawiany w postaci człowieka w koronie władcy i insygniami królewskimi, owiniętego w bandaże na kształt mumii. [przypis edytorski]

– Te są słowa najwyższej rady wszystkich arcykapłanów...

– Powiedz – odparł faraon.

– Wiadomo waszej świątobliwości – ciągnął Mefres – że faraon, który nie otrzyma arcykapłańskich święceń, nie może spełniać najwyższych ofiar tudzież ubierać ani rozbierać cudownego Ozyrysa.

– Rozumiem – przerwał pan. – Ja jestem faraonem, który nie posiada arcykapłańskiego dostojństwa.

– Z tej przyczyny – mówił dalej Mefres – najwyższa rada pokornie błaga waszą świątobliwość o wyznaczenie arcykapłana, który mógłby was zastępować w pełnieniu religijnych obrządków.

Słuchając tej mowy stanowczej, arcykapłani i cywilni dostojnicy drżeli i kręcili się jak na rozpalonych kamieniach, a jenerałowie niby niechcący poprawiali miecze. Ale święty Mefres z nieukrywaną pogardą spojrział na nich i – znowu utopił zimny wzrok w obliczu faraona.

Lecz pan świata i tym razem nie okazał zakłopotania.

– Dobrze – odparł – żeś mi, wasza dostojność, przypomniał o tym ważnym obowiązku. Wojenne rzemiosło i sprawy państwa nie pozwolą mi zajmować się obrzędami naszej świętej religii, więc muszę wyznaczyć do nich zastępcę...

To mówiąc pan począł rozglądać się między zebranymi.

Z lewej strony Herhora stał święty Sem. Faraon wpatrzył się w jego twarz łagodną i uczciwą i nagle spytał:

– Kto i czym jesteś, wasza dostojność?

– Nazywam się Sem, a jestem arcykapłanem świątyni Ptah w Pi-Bastis.

– Ty będziesz moim zastępcą w religijnych obrządkach – rzekł pan, wskazując na niego palcem.

Między zebranymi przeleciał szmer podziwu. Trudno było po najdłuższych rozmyślaniach i naradach wybrać na tak wysoki urząd godniejszego kapłana.

Ale Herhor pobladł jeszcze bardziej, a Mefres zacisnął sine usta i przysłonił powiekami oczy.

W chwilę później nowy faraon zasiadł na tronie, który zamiast nóg miał rzeźbione postacie księżąt i królów dziewięciu narodów.

Niebawem Herhor na złotej tacy podał panu białą i czerwoną koronę⁹ otoczoną złotym wężem. Władca milcząc włożył je na głowę, a obecni upadli na ziemię.

Nie była to jeszcze uroczysta koronacja, tylko objęcie władzy.

Gdy kapłani okadzili faraona i odśpiewali hymn do Ozyrysa, aby zlał na niego wszelkie błogosławieństwa, cywilni i wojskowi dygnitarze zostali dopuszczeni do ucałowania najniższego stopnia tronu. Potem pan wziął złotą łyżkę i powtarzając modlitwy, które głośno odmawiał święty Sem, ofiarował kadzidła posągom bogów uszykowanym po obu stronach jego królewskiej stolicy.

– Co teraz mam robić? – zapytał władca.

⁹ *biała i czerwona korona* – faraonowie nosili podwójną koronę symbolizującą władzę nad dwoma zjednoczonymi krainami: połączenie wysokiej białej korony Górnego Egiptu oraz niższej czerwonej korony Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

– Ukazać się ludowi – odparł Herhor.

Przez złożone, szeroko otwarte drzwi po marmurowych schodach jego świątobliwość wszedł na taras i podniósłszy ręce zwrócił się kolejno ku czterem okolicom świata. Odezwały się głosy trąb i ze szczytu pylonów wywieszono chorągwie. Kto był w polu, na dziedzińcu czy na ulicy – padał na twarz; kij podniesiony nad grzbietem bydłęcia czy niewolnika opuszczał się bez szkody, a wszyscy przestępcy państwowi, jakich skazano tego dnia, otrzymali ułaskawienie. Schodząc z tarasu, władca zapytał:

– Czy mam jeszcze co do spełnienia?

– Oczekuje na waszą świątobliwość posiłek i sprawy państwa – odezwał się Herhor.

– Więc mogę odpocząć – rzekł faraon. – Gdzie są zwłoki mego świątobliwego ojca?

– Oddane balsamistom... – szepnął Herhor.

Faraonowi oczy wezbrały łzami i drgnęły usta. Ale pohamował się i milcząc patrzył w ziemię. Było rzeczą nieprzystojną, ażeby słudzy widzieli wzruszenie tak potężnego władcy.

Chcąc zwrócić uwagę pana na inny przedmiot, Herhor wtrącił:

– Czy wasza świątobliwość raczy przyjąć należny hołd od królowej matki?

– Ja?... ja mam przyjmować hołdy od mojej matki?... – rzekł zdławionym głosem faraon.

A chcąc koniecznie uspokoić się, dodał z przymuszonym

uśmiechem:

– Wasza dostojność zapomniałeś, co mówi mędrzec Eney¹⁰?

... Może święty Sem powtórzy nam te piękne słowa o matce...

– „Pamiętaj – cytował Sem – że urodziła cię i na wszystkie sposoby karmiła...”

– Mów dalej... mów!... – nalegał pan, wciąż usiłując zapanować nad sobą.

– „Gdybyś o tym zapomniał, ona podniesie ręce swoje do boga, a on skargę jej usłyszy. Długo nosiła cię pod sercem, jak wielki ciężar, i porodziła po upłynięciu twoich miesięcy. Nosiła cię potem na plecach i przez trzy lata pierś swą wkładała w twoje usta. Tak cię wychowała, nie brzydząc się twego niechlujstwa. A gdy poszedłeś do szkół i w pismach byłeś ćwiczony, przed twoim przełożonym stawała co dzień z chlebem i piwem domu swego¹¹.”

Faraon głęboko odetchnął i rzekł spokojniej:

– Widzicie więc, że nie godzi się, aby mnie witała matka moja. Ja to raczej pójdę do niej...

I poszedł przez szereg sal wykładanych marmurem, alabastrem i drzewem, malowanych jaskrawymi farbami, rzeźbionych i złoconych, a za nim – jego ogromna świta. Lecz zbliżywszy się do przedpokoju matki, dał znak, aby go

¹⁰ *co mówi mędrzec Eney* – dziś: mędrzec Ani. Reprezentujący literaturę mądrościową moralizatorsko-dydaktyczny tekst znany pod nazwą *Nauka Ani* został napisany przez pisarza Ani żyjącego za panowania XVIII dynastii. [przypis edytorski]

¹¹ *Pamiętaj, że urodziła cię [...] przed twoim przełożonym stawała co dzień z chlebem i piwem domu swego* – autentyczne. [przypis autorski]

zostawiono samego.

Minął przedpokój, chwilę zatrzymał się pode drzwiami, potem zapukał i wszedł cicho.

W izbie o nagich ścianach, w której zamiast sprzętów był niski tapczan i nadtłuczony dzban z wodą, wszystko na znak żałoby, siedziała na kamieniu matka faraona, królowa Nikotris. Była w grubej koszuli, bosą; miała czoło umazane błotem z Nilu i popiół w poplątanych włosach.

Zobaczywszy Ramzesa, czcigodna pani schyliła się, aby mu upaść do nóg. Ale syn pochwycił ją w objęcia i rzekł z płaczem:

– Jeżeli ty, matko, zniżysz się przede mną do ziemi, ja przed tobą będę musiał zejść chyba pod ziemię...

Królowa przytuliła jego głowę do piersi, otarła mu łzy rękawem swojej grubej koszuli, a potem wzniosłszy ręce szepnęła:

– Niechaj wszyscy bogowie... niechaj duch ojca i dziada twego otoczą cię opieką i błogosławieństwem... O Izydo¹², nigdy nie skąpiłam ci ofiar, ale dziś robię największą... Oddaję ci mego miłego syna... Niech ten mój syn królewski stanie się niepodzielnie twoim synem, a jego sława i potęga niech pomnożą twoje boskie dziedzictwo...

Pan po wiele razy uściskał i ucałował królowę¹³, wreszcie

¹² *Izyda* – egipska bogini macierzyństwa, rodziny, sztuki i magii. Siostra i żona Ozyrysa, matka Horusa. Przedstawiana jako kobieta z symbolem tronu na głowie. [przypis edytorski]

¹³ *królowę* – dziś popr. forma: królową. [przypis edytorski]

usadowił ją na tapczanie, a sam usiadł na kamieniu.

– Czy zostawił mi ojciec jakie rozkazy? – zapytał.

– Prosił cię tylko o pamięć, a do najwyższej rady powiedział te słowa: „Zostawiam wam następcę, który jest lwem i orłem w jednej osobie: słuchajcie go, a podźwignie Egipt do niebywałej potęgi.”

– Myślisz, że kapłani będą mi posłuszni?

– Pamiętaj – rzekła matka – że godłem faraona jest wąż. A wąż to roztropność, która milczy i nie wiadomo kiedy kąsa śmiertelnie... Jeżeli czas weźmiesz za sprzymierzeńca, pokonasz wszystko.

– Herhor jest strasznie zuchwały... Dziś ośmielił się włożyć infułę świętego Amenhotepa... Rozumie się, kazałem mu ją zdjąć i usunąć go od rządu... Jego i kilku członków najwyższej rady...

Królowa potrząsnęła głową.

– Egipt jest twój – mówiła – a bogowie obdarzyli cię wielką mądrością. Gdyby nie to, strasznie lękałabym się zatargu z Herhorem...

– Nie spieram się z nim. Ja go wypędzam.

– Egipt jest twój – powtórzyła matka – ale boję się walki z kapłanami. Prawda, że nad miarę łagodny ojciec uzuchwiał tych ludzi, lecz nie można doprowadzać ich do rozpaczyny srogością. Zresztą – pomyśl: kto ci zastąpi ich radę?... Oni znają wszystko, co było, jest i będzie na ziemi i w niebie; oni widzą najskrytsze myśli ludzkie i kierują sercami, jak wiatr liśćmi. Bez nich nie

tylko nie będziesz wiedział, co się dzieje w Tyrze i Niniwie, ale nawet w Memfisie i Tebach.

– Nie odpycham mądrości, ale chcę służby – odparł faraon. – Wiem, że ich rozum jest wielki, ale musi być kontrolowany, aby nie oszukiwał, i kierowany, ażeby nie rujnował państwa... Sama powiedz, matko, co oni w ciągu trzydziestu lat zrobili z Egiptem? ... Lud cierpi nędzę albo buntuje się, wojska mało, skarb pusty, a tymczasem o parę miesięcy od nas jak ciasto na drożdżach rośnie Asyria i już dziś – narzuca nam traktaty!...

– Czyń, jak chcesz. Ale pamiętaj, że symbolem faraona jest wąż, a wąż – to milczenie i roztropność.

– Prawdę mówisz, matko, ale wierzaj mi, że w pewnych razach wyższą jest odwaga. Już dziś wiem, że kapłani wojnę libijską rozkładali na całe lata. Jam ją skończył w ciągu kilkunastu dni i tylko dlatego, że co dzień popełniałem jakiś krok szalony, ale stanowczy. Gdybym nie wybiegł naprzeciw nim w pustynię, co przecież było wielką nieroztropnością, dziś mielibyśmy Libijczyków pod Memfisem...

– Wiem, gonieś Tehennę i zaskoczył was Tyfon¹⁴ – rzekła królowa. – O nierozważne dziecko... nie pomyślałeś o mnie!...

Pan uśmiechnął się.

– Bądź spokojnego serca – odparł. – Kiedy faraon walczy, po

¹⁴ *Tyfon* (mit. gr.) – najstraszliwszy z potworów, syn Gai i Tartaru. Kojarzony z egipskim Setem, bogiem burz, pustyni i obcych krajów, zabójcą Ozyrysa, który po czasach Nowego Państwa i zawładnięciu Egiptem przez obce ludy w Trzecim Okresie Przejściowym i Okresie Późnym, został zdemonizowany i uznany za boga zła i chaosu. [przypis edytorski]

lewej i po prawej ręce jego staje Amon. A któż mu dorówna?...

Jeszcze raz uściskał królowę i wyszedł.

Rozdział II

Ogromna świta jego świątobliwości wciąż stała w sali poczekalnej, ale jakby rozłupana na dwie części. Z jednej strony Herhor, Mefres i kilku arcykapłanów starszych wiekiem, z drugiej – wszyscy generałowie, wszyscy urzędnicy cywilni i przeważna ilość młodszych kapłanów.

Orli wzrok faraona w jednej chwili dostrzegł ten rozdział dostojników i w sercu młodego władcy zapaliła się radosna duma.

„I otóż nie dobywając miecza, odniosłem zwycięstwo!...” – pomyślał.

A cywilni i wojskowi dostojnicy coraz dalej i wyraźniej odsuwali się od Herhora i Mefresa. Nikt bowiem nie wątpił, że obaj arcykapłani, dotychczas najpotężniejsi w państwie, nie posiadają łaski nowego faraona.

Teraz pan przeszedł do sali jadalnej, gdzie przede wszystkim zastanowiła go liczba usługujących kapłanów i – półmisków.

– Ja mam to wszystko zjeść? – zapytał, nie ukrywając zdziwienia.

Wówczas kapłan czuwający nad kuchnią objaśnił faraona, że potrawy, których nie zużytkuje jego świątobliwość, idą na ofiarę dla dynastii.

I to mówiąc wskazał na szereg posągów ustawionych wzdłuż sali.

Pan spojrział na posągi, które wyglądały, jakby im nic nie dawano, potem na kapłanów, których cera była świeża, jakby oni wszystko zjadali, i – zażądał piwa tudzież żołnierskiego chleba z czosnkiem.

Starszy kapłan osłupiał, ale powtórzył rozkaz młodszemu. Młodszy zawahał się, ale powtórzył zlecenie chłopcom i dziewczętom. Chłopcy w pierwszej chwili, zdawało się, że nie wierzą własnym uszom; wnet jednak rozbiegli się po całym pałacu.

Zaś w kwadrans później wrócili wystraszeni, szepcząc kapłanom, że nigdzie nie ma żołnierskiego chleba i czosnku...

Faraon uśmiechnął się i zapowiedział, ażeby od tej pory nie brakło w jego kuchniach prostych potraw. Potem zjadł gołąbka, kawałek ryby, pszenną bułkę i popił to winem.

Przyznał w duchu, że jedzenie było zrobione dobrze, a wino cudowne. Nie mógł jednak opędzić się myśli, że kuchnia dworska musi pochłaniać nadzwyczajne sumy.

Spaliwszy kadzidła na cześć przodków, władca udał się do królewskiego gabinetu celem wysłuchania raportów.

Pierwszym był Herhor. Skłonił się przed panem daleko niżej, aniżeli zrobił to witając go, i z wielkim wzruszeniem powinszował zwycięstwa nad Libijczykami.

– Rzuciłeś się – mówił – wasza świątobliwość, na Libijczyków jak Tyfon na nędzne namioty błakających się po pustyni. Wygrałeś wielką bitwę z bardzo małymi stratami i jednym zamachem boskiego miecza zakończyłeś wojnę, której końca

my, ludzie zwyczajni, nie umieliśmy dopatrzeć.

Faraon czuł, że jego niechęć do Herhora zaczyna słabnąć.

– Dlatego – ciągnął arcykapłan – najwyższa rada błaga waszą świątobliwość, abyś dla walecznych pułków przeznaczył dziesięć talentów nagrody... Ty zaś sam, naczelny wodzu, pozwól, ażeby obok imienia twego kładziono napis: „Zwycięski!”...

Licząc na młodość faraona, Herhor przesadził w pochlebstwie. Pan ochłonął z upojenia i nagle odparł:

– Jakież przydomek dalibyście mi, gdybym zniósł armię asyryjską i zapełnił świątynie bogactwami Niniwy i Babilonu?...

„Więc on wciąż myśli o tym?...” – rzekł w sobie arcykapłan.

Faraon zaś, jakby na potwierdzenie jego obaw, zmienił przedmiot rozmowy i zapytał:

– Ile też mamy wojska?...

– Tu, pod Memfisem?...

– Nie, w całym Egipcie.

– Wasza świątobliwość miał dziesięć pułków... – mówił arcykapłan. – Dostojny Nitager na granicy wschodniej ma piętnaście... Dziesięć jest na południu, gdyż zaczyna niepokoić się Nubia... Zaś pięć stoją¹⁵ garnizonami po całym kraju.

– Razem czterdzieści – rzekł po namyśle faraon. – Ileż to będzie żołnierzy?

– Około sześćdziesięciu tysięcy...

Pan zerwał się z fotelu.

¹⁵ pięć [pułków] stoją garnizonami – dziś popr.: pięć [pułków] stoi garnizonami.
[przypis edytorski]

– Sześćdziesiąt zamiast stu dwudziestu?... – krzyknął. – Co to znaczy?... Co wy zrobiliście z moją armią?...

– Nie ma środków na utrzymanie większej liczby...

– O bogowie!... – mówił faraon chwytając się za głowę. – Ależ nas za miesiąc napadną Asyryjczycy!... Przecież my jesteśmy rozbrojeni...

– Z Asyrią mamy wstępny traktat – wtrącił Herhor.

– Kobieta mogłaby tak powiedzieć, ale nie minister wojny – uniósł się pan. – Co znaczy traktat, za którym nie stoi armia?... Przecież dziś zgmiotłaby nas połowa wojsk, jakimi rozporządza król Assar.

– Racz uspokoić się, świątobliwy panie. Na pierwszą wieść o zdradzie Asyryjczyków mielibyśmy pół miliona wojowników...

Faraon roześmiał mu się w twarz.

– Co?... Skąd?... Ty oszalałeś, kapłanie!.... Grzebiesz się w papirusach, ale ja siedem lat służę w wojsku i prawie nie ma dnia, ażebym nie odbywał musztry czy manewrów... Jakim sposobem w ciągu paru miesięcy będziesz miał półmilionową armię?...

– Cała szlachta wystąpi...

– Co mi po twojej szlachcie!... Szlachta to nie żołnierze. Dla półmilionowej armii trzeba co najmniej stu pięćdziesięciu pułków, a my, jak sam mówisz, mamy ich czterdzieści... Gdzież więc ci ludzie, którzy dziś pasą bydło, orzą ziemię, lepia garnki albo piją i próżnują w swoich dobrach, gdzie nauczą się wojskowego rzemiosła?... Egipcjanie są lichym materiałem na żołnierzy, wiem o tym, bo przecież widuję ich co dzień...

Libijczyk, Grek, Cheta¹⁶, już dzieckiem będąc, strzela z łuku i procy i doskonale włada maczugą; zaś po upływie roku uczy się porządnie maszerować. Ale Egipcjanin dopiero po trzech latach pracy maszeruje jako tako. Prawda, że z mieczem i włócznią oswaja się we dwa lata, ale na trafne rzucanie pocisków i czterech mu za mało...

Więc po upływie kilku miesięcy moglibyście wystawić nie armię, lecz półmilionową bandę, którą w oka mgnieniu rozbiłaby druga banda, asyryjska. Bo choć pułki asyryjskie są liche i źle wymusztrowane, lecz żołnierz asyryjski umie miotać kamienie i strzały, rąbać i kłuć, a nade wszystko posiada impet dzikiego zwierzęcia, czego łagodnemu Egipcjaninowi całkiem brakuje. My rozbijamy nieprzyjaciół tym, że nasze karne i wyćwiczone pułki są jak tarany: trzeba wybić połowę żołnierzy, nim zepsuje się kolumna. Lecz gdy nie ma kolumny, nie ma egipskiej armii.

– Mądrą prawdę mówi wasza świątobliwość – rzekł Herhor do zadyszanego faraona. – Tylko bogowie posiadają taką znajomość rzeczy... Ja także wiem, że siły Egiptu są słabe, że dla stworzenia ich trzeba wielu lat pracy... Z tego właśnie powodu chcę zawrzeć traktat z Asyrią.

– Przecie już zawarliście...

– Tymczasowy. Sargon bowiem, widząc chorobę waszego ojca, a lękając się waszej świątobliwości, odłożył zawarcie właściwego traktatu do waszego wstąpienia na tron.

Faraon znowu wpadł w gniew.

¹⁶ Cheta – dziś: Hetyta. [przypis edytorski]

– Co?... – zawołał. – Więc oni naprawdę myślą o zagarnięciu Fenicji?... I sądzą, że ja podpiszę hańbę mojego panowania?... Złe duchy opętały was wszystkich!...

Audjencja była skończona. Herhor tym razem upadł na twarz, a wracając od pana rozważał w sercu swoim:

„Jego świątobliwość wysłuchał raportu, więc nie odrzuca moich usług... Powiedziałem mu, że musi podpisać traktat z Asyrią, więc najcięższa sprawa skończona... Namyśli się, zanim Sargon znowu do nas przyjedzie...”

Ależ to lew, a nawet nie lew, ale słoń rozhukany, ten młodzieniec... A przecież dlatego tylko został faraonem, że jest wnukiem arcykapłana!... Jeszcze nie zrozumiał, że te same ręce, które go wzniosły tak wysoko...”

W przedsionku dostojny Herhor zatrzymał się, dumął nad czymś, w końcu, zamiast do siebie, poszedł do królowej Nikotris.

W ogrodzie nie było kobiet ani dzieci, tylko z rozrzuconych pałacyków dochodziły jęki. To kobiety należące do domu zmarłego faraona opłakiwały tego, który odszedł na Zachód.

Żał ich, zdaje się, był szczerzy.

Tymczasem do gabinetu nowego władcy przyszedł najwyższy sędzia.

– Co mi powiesz, wasza dostojność? – zapytał pan.

– Kilka dni temu zdarzył się niezwykły wypadek pod Tebami – odparł sędzia. – Jakiś chłop zamordował żonę i troje dzieci i sam utopił się w poświęconej sadzawce.

– Oszalał?

– Zdaje się, że zrobił to z głodu.

Faraon się zamyślił.

– Dziwny wypadek – rzekł – ale ja chciałbym usłyszeć co innego. Jakie występki zdarzają się najpospoliciej w tych czasach?

Najwyższy sędzia wahał się.

– Mów śmiało – rzekł pan, już znecierpliwiony – i niczego nie ukrywaj przede mną. Wiem, że Egipt zapadł w bagnisko, chcę go wydobyć, a więc muszę znać wszystko złe...

– Najczęstszymi... najzwyczajniejszymi występkami są bunty... Ale tylko pospółstwo buntuje się... – pośpieszył dodać sędzia.

– Słucham – wtrącił pan.

– W Kosem¹⁷ – mówił sędzia – zbuntował się pułk mularzy i kamieniarzy, którym na czas nie dano rzeczy potrzebnych. W Sochem¹⁸ chłopstwo zabiło pisarza zbierającego podatki... W Melcatis¹⁹ i Pi-Hebit²⁰ także chłopci zburzyli domy fenickich dzierżawców... Pod Kasa²¹ nie chcieli poprawiać kanału

¹⁷ *Kosem* – Per-Sopdu, (dziś: Saft al-Henna), miasto we wschodniej części Delt, ok. 105 km na wschód od dzisiejszego Az-Zakazik, stolica 20. nomu Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

¹⁸ *Sochem* – Sechem, gr. Letopolis, miasto na południu Delt, ok. 30 km na północ od Memfis, stolica 2. nomu Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

¹⁹ *Melcatis* – zapewne Metelis (gr.), egipskie Per Ha-Nereb, miasto w zachodniej części Delt, ok. 60 km na północ od Memfis, stolica 7. nomu Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

²⁰ *Pi-Hebit* – Per-Hebit, dziś Behbeit el-Hagar, miasto w środkowej części Delt, kilka km na północ od Sebennytos, w 12. nomie Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

²¹ *Kasa* – egipskie Hardai, gr. Kynopolis, dziś al-Kais, miasto na południe od oazy

twierdząc, że za tą robotę należy im się płaca od skarbu... Wreszcie w kopalniach porfiru skazańcy pobili dozorców i chcieli gromadą uciekać w stronę morza...

– Wcale nie zaskoczyły mnie wiadomości – odparł faraon. – Ale co ty myślisz o nich?

– Przede wszystkim trzeba ukarać winnych...

– A ja myślę, że przede wszystkim trzeba dawać pracującym to, co im się należy – rzekł pan. – Głodny wół kładzie się na ziemi, głodny koń chwieje się na swych nogach i wzdycha... Możnaż więc żądać, aby głodny człowiek pracował i nie objawiał, że mu jest źle?...

– Zatem wasza świątobliwość...

– Pentuer utworzy radę do zbadania tych rzeczy – przerwał faraon. – Tymczasem nie chcę, aby karano...

– Ależ w takim razie wybuchnie bunt ogólny!... – zawołał przerażony sędzia.

Faraon oparł brodę na rękach i rozważał.

– Ha! – rzekł po chwili – niechże więc sądy robią swoje, tylko... jak najłagodniej. A Pentuer niech jeszcze dziś zbierze radę.

Zaiste! – dodał po chwili – łatwiej decydować się w bitwie aniżeli w tym nieporządku, jaki opanował Egipt...

Po wyjściu najwyższego sędziego faraon wezwał Tutmozisa. Kazał mu w swym imieniu powitać wojsko wracające znad

Sodowych Jezior i rozdzielić dwadzieścia talentów między oficerów i żołnierzy.

Następnie pan rozkazał przyjść Pentuerowi, a tymczasem przyjął wielkiego skarbnika.

– Chcę wiedzieć – rzekł – jaki jest stan skarbu.

– Mamy – odparł dostojnik – w tej chwili za dwadzieścia tysięcy talentów wartości w spichrzach, oborach, składach i skrzyniach. Ale podatki co dzień wpływają...

– I bunty robią się co dzień – dodał faraon. – A jakież są nasze ogólne dochody i wydatki?

– Na wojsko wydajemy rocznie dwadzieścia tysięcy talentów... Na świątobliwy dwór dwa do trzech tysięcy talentów miesięcznie...

– No?... Cóż dalej?... A roboty publiczne?...

– W tej chwili wykonywają się darmo – rzeki wielki skarbnik, spuszczając głowę.

– A dochody?...

– Ile wydajemy, tyle mamy... – szepnął urzędnik.

– Więc mamy czterdzieści lub pięćdziesiąt tysięcy talentów rocznie – odparł faraon. – A gdzie reszta?...

– W zastawie u Fenicjan, u niektórych bankierów i kupców, wreszcie u świętych kapłanów...

– Dobrze – odparł pan. – Ale jest przecie nienaruszalny skarb faraonów w złocie, platynie, srebrze i klejnotach. Ile to wynosi?

– To już od dziesięciu lat naruszone i wydane...

– Na co?... komu?...

- Na potrzeby dworu – odpowiedział skarbnik – na podarunki dla nomarchów i świątyń...
- Dwór miał dochody z płynących podatków, a czyliż podarunki mogły wyczerpać skarbiec mojego ojca?...
- Ozyrys-Ramzes, ojciec waszej świątobliwości, był hojny pan i składał wielkie ofiary...
- Niby... jak wielkie?... Chcę o tym raz dowiedzieć się... – mówił niecierpliwie faraon.
- Dokładne rachunki są w archiwach, ja pamiętam tylko liczby ogólne...
- Mów!...
- Na przykład świątyniom – odparł wahając się skarbnik – dał Ozyrys-Ramzes w ciągu szczęśliwego panowania około stu miast, ze sto dwadzieścia okrętów, dwa miliony sztuk bydła, dwa miliony worów zboża, sto dwadzieścia tysięcy koni, osiemdziesiąt tysięcy niewolników, piwa i wina ze dwieście tysięcy beczek, ze trzy miliony sztuk chlebów, ze trzydzieści tysięcy szat, ze trzysta tysięcy kruż miodu, oliwy i kadzideł... A prócz tego tysiąc talentów złota, trzy tysiące srebra, dziesięć tysięcy lanego brązu, pięćset talentów ciemnego brązu, sześć milionów kwiecistych wieńców, tysiąc dwieście posągów boskich i ze trzysta tysięcy sztuk drogich kamieni...²² Innych liczb na razie nie pamiętam, ale wszystko to jest zapisane...

²² *A prócz tego tysiąc talentów złota, trzy tysiące srebra, dziesięć tysięcy lanego brązu, pięćset talentów ciemnego brązu, sześć milionów kwiecistych wieńców, tysiąc dwieście posągów boskich i ze trzysta tysięcy sztuk drogich kamieni – dary Ramzesa III dla świątyń były nierównie większe. [przypis autorski]*

Faraon ze śmiechem podniósł ręce do góry, a po chwili wpadł w gniew i uderzając pięścią w stół zawołał:

– Niesłychana rzecz, ażeby garstka kapłanów zużyła tyle piwa, chleba, wieńców i szat, mając własne dochody!... Ogromne dochody, które kilkaset razy przewyższają potrzeby tych świątych...

– Wasza świątobliwość raczył zapomnieć, że kapłani wspierają dziesiątki tysięcy ubogich, leczą tyluż chorych i utrzymują kilkanaście pułków na koszt świątyń.

– Na co im pułki?... Przecież faraonowie korzystają z nich tylko w czasie wojny. Co się tyczy chorych, prawie każdy płaci za siebie albo odrabia, co winien świątyni za kurację. A ubodzy?... Wszakże oni pracują na świątynie: noszą bogom wodę, przyjmują udział w uroczystościach, a przede wszystkim – należą do robienia cudów. Oni to pod bramami świątyń odzyskują rozum, wzrok i słuch, im leczą się rany, ich nogi i ręce odzyskują władzę, a lud, patrząc na podobne dziwowiska, tym żarliwiej modli się i hojniejsze składa ofiary bogom...

Ubodzy są jakby wołami i owcami świątyń; przynoszą im czysty zysk...

– Toteż – ośmielił się wtrącić skarbnik – kapłani nie wydają wszystkich ofiar, ale je zgromadzają i powiększają fundusz...

– Na co?

– Na jakąś nagłą potrzebę państwa...

– Któż widział ten fundusz?

– Ja sam – rzekł dostojnik. – Skarby złożone w Labiryncie nie

ubywają, ale mnożą się z pokolenia na pokolenie, ażeby w razie...

– Ażeby – przerwał faraon – Asyryjczycy mieli co brać, gdy zdobędą Egipt tak pięknie zarządzony przez kapłanów!...

Dziękuję ci, wielki skarbniku – dodał. – Wiedziałem, że majątkowy stan Egiptu jest zły. Ale nie przypuszczałem, że państwo jest zrujnowane... W kraju bunt, wojska nie ma, faraon w biedzie... Lecz skarbiec w Labiryncie powiększa się z pokolenia na pokolenie!...

Gdyby tylko każda dynastia, tylko dynastia, składała tyle podarunków świątyniom, ile im dał mój ojciec, już Labirynt posiadałby dziewiętnaście tysięcy talentów złota, około sześćdziesięciu tysięcy talentów srebra, a ile zbóż, bydła, ziemi, niewolników i miast, ile szat i drogich kamieni, tego nie zliczy najlepszy rachmistrz!...

Wielki skarbnik pożegnał władcę zgębiony. Lecz i faraon nie był kontent: po chwilowym bowiem namyśle zdawało mu się, że zbyt otwarcie rozmawiał ze swymi dostojnikami.

Rozdział III

Straż czuwająca w przedpokoju zameldowała Pentuera. Kapłan upadł na twarz przed faraonem i zapytał o rozkazy.

– Nie rozkazywać, ale prosić cię chcę – rzekł pan. – Wiesz, w Egipcie bunty!... Bunty chłopów, rzemieślników, nawet więźniów... Bunty od morza do kopalń!... Brakuje tylko, aby zbuntowali się moi żołnierze i ogłosili faraonem... na przykład Herhora!...

– Żyj wiecznie, wasza świątobliwość – odparł kapłan. – Nie ma w Egipcie człowieka, który nie poświęciłby się za ciebie i nie błogosławił twego imienia.

– Ach, gdyby wiedzieli – mówił z gniewem władca – jak faraon jest bezsilny i ubogi, każdy nomarcha zechciałby być panem swego nomesu!... Myślałem, że odziedziczywszy podwójną koronę, będę coś znaczył... Lecz już w pierwszym dniu przekonywam się, że jestem tylko cieniem dawnych władców Egiptu! Bo i czym może być faraon bez majątku, bez wojska, a nade wszystko bez wiernych sług... Jestem jak posągi bogów, którym kadzą i składają ofiary... Ale posągi są bezsilne, a ofiarami tuczą się kapłani... Ale prawda, ty trzymasz z nimi!...

– Boleśnie mi – odrzekł Pentuer – że wasza świątobliwość mówi tak w pierwszym dniu swego panowania. Gdyby wieść o tym rozeszła się po Egipcie...

– Komuż powiem, co mi dolega?... – przerwał pan. – Jesteś

moim doradcą i ocaliłeś mi, a przynajmniej chciałeś ocalić życie, chyba nie po to, ażeby rozgłaszać: co się dzieje w królewskim sercu, które przed tobą otwieram... Ale masz słuszość.

Pan przeszedł się po komnacie i po chwili rzekł znacznie spokojniejszym tonem:

– Mianowałem cię naczelnikiem rady, która ma wysledzić przyczyny nieustannych buntów w moim państwie. Chcę, ażeby karano tylko winnych, a czyniono sprawiedliwość nieszczęśliwym...

– Niech Bóg wspiera cię łaską swoją!... – szepnął kapłan.
– Zrobię, panie, co każesz. Ale powody buntów znam i bez śledztwa...

– Powiedz.

– Nieraz o tym mówiłem waszej świątobliwości: lud pracujący jest głodny, ma za dużo roboty i płaci za wielkie podatki. Kto dawniej robił od wschodu do zachodu słońca, dziś musi zaczynać na godzinę przed wschodem, a kończyć w godzinę po zachodzie. Nie tak dawno co dziesiąty dzień prosty człowiek mógł odwiedzać groby matki i ojca, rozmawiać z ich cieniami i składać ofiary. Ale dziś nikt tam nie chodzi, bo nie ma czasu.

Dawniej chłop zjadał w ciągu dnia trzy placki pszenne, dziś nie stać go na jęczmienny. Dawniej roboty przy kanałach, groblach i gościńcach liczyły się między podatkami; dziś podatki trzeba płacić swoją drogą, a roboty publiczne wykonywać darmo.

Oto przyczyny buntów.

– Jestem najbiedniejszy szlachcic w państwie! – zawołał

faraon, targając sobie włosy. – Lada właściciel folwarku daje swoim bydłom przystojne jadło i odpoczynek; ale mój inwentarz jest wiecznie głodny i znużony!...

Więc co mam robić, powiedz, ty, który prosiłeś mnie, abym poprawił los chłopów?...

– Rozkazujesz, panie, abym powiedział?...

– Proszę... każe... jak wreszcie chcesz... tylko mów mądrze.

– Błogosławione niech będą twoje rządy, prawdziwy synu Ozyrysa! – odparł kapłan. – A oto co czynić należy...

Przede wszystkim rozkaż, panie, aby płacono za roboty publiczne, jak było dawniej...

– Rozumie się.

– Dalej – zapowiedz, ażeby praca rolna trwała tylko od wschodu do zachodu słońca... Potem spraw, jak było za dynastii boskich, ażeby lud wypoczywał co siódmy dzień; nie co dziesiąty, ale co siódmy. Potem nakaż, aby panowie nie mieli prawa zastawiać chłopów, a pisarze bić i dręczyć ich według swego upodobania.

A nareszcie daj – dziesiątą lub choćby dwudziestą część ziemi chłopom na własność, aby nikt jej odebrać ani zastawiać nie mógł. Niechaj rodzina chłopca ma choćby tyle ziemi, co podłoga tej komnaty, a już nie będzie głodna. Daj, panie, chłopom pustynne piaski na własność, a w kilka lat wyrosną tam ogrody...

– Pięknie mówisz – wtrącił faraon – ale mówisz to, co widzisz w swym sercu, nie na świecie. Ludzkie pomysły, choćby najlepsze, nie zawsze zgadzają się z naturalnym biegiem

rzeczy...

– Wasza świątobliwość, ja już widywałem podobne zmiany i ich skutki – odrzekł Pentuer.

Przy niektórych świątyniach dokonywają się różne próby; nad leczeniem chorych, uczeniem dzieci, hodowlą bydła i roślin, wreszcie nad poprawą ludzi. A oto, co się zdarzało:

Gdy chłopu leniwemu i chudemu dawano dobre jadalno i odpoczynek co siódmy dzień, człowiek ten robił się tłułym, chętnym do pracy i więcej skopywał pola niż dawniej. Robotnik płatny jest weselszy i więcej wykonywa²³ roboty aniżeli niewolnik, choćby go bił żelaznymi prętami. Ludziom sytym rodzi się więcej dzieci niż głodnym i spracowanym; potomstwo ludzi wolnych jest zdrowe i silne, a niewolników – wątłe, ponure i skłonne do kradzieży i kłamstwa.

Przekonano się wreszcie, że ziemia, którą uprawia jej właściciel, daje półtora raza więcej ziarna²⁴ i jarzyn niż ziemia obsługiwana przez niewolników.

Ciekawszą rzecz powiem waszej świątobliwości: gdy oraczom przygrywa muzyka, ludzie i woły robią lepiej, prędzej i mniej męczą się aniżeli bez muzyki.

Wszystko to sprawdzono w naszych świątyniach.

Faraon uśmiechał się.

– Muszę ja na moich folwarkach i w kopalniach zaprowadzić muzykę – rzekł. – Jeżeli jednak kapłani przekonali się o takich

²³ wykonywa – dziś popr. forma: wykonuje. [przypis edytorski]

²⁴ ziarno – dziś raczej: ziaren. [przypis edytorski]

dziwach, jakie mi opowiadasz, to dlaczego w swoich majątkach nie postępują w ten sposób z chłopstwem?...

Pentuer opuścił głowę.

– Bo – odparł wzdychając – nie wszyscy kapłani są mędrkami i mają serca szlachetne...

– Otóż to!... – zawołał pan.

A teraz powiedz mi, ty, który jesteś synem chłopów i wiesz, że między kapłanami znajdują się hultaje i głupcy, powiedz: dlaczego nie chcesz mi służyć w walce przeciw nim?... Bo przecie rozumiesz, że ja nie poprawię losu chłopskiego, jeżeli pierwaj nie nauczę kapłanów posłuszeństwa dla mojej woli...

Pentuer załamał ręce.

– Panie – odparł – bezbożna to i niebezpieczna sprawa walka z kapłaństwem!... Niejeden faraon rozpoczynał ją i... nie mógł dokończyć...

– Bo go nie popierali tacy, jak ty, mędracy!... – wybuchnął pan. – I zaprawdę, nigdy nie zrozumieć: dlaczego mądrzy i zacni kapłani wiążą się z bandą łotrów, jakimi jest większość tej klasy?

...

Pentuer trząsał głową i zaczął mówić powoli:

– Od trzydziestu tysięcy lat święty stan kapłański pielęgnuje Egipt i on zrobił kraj tym, czym jest dziś: dziwem dla całego świata. A dlaczego kapłanom, pomimo ich wad, udało się tak zrobić?... Gdyż oni są kagańcem, w którym płonie światło mądrości.

Kaganiec może być brudny, nawet śmierdzący, niemniej

jednak przechowuje boski ogień, bez którego między ludźmi panowałyby ciemność i dzikość.

Mówisz, panie, o walce z kapłaństwem – ciągnął – Pentuer. – Co może z niej wyniknąć dla mnie?... Jeżeli ty przegrasz, będę nieszczęśliwy, bo nie poprawisz losu chłopom. A gdybyś wygrał?... O, bodajbym nie doczekał tego dnia!... Bo gdybyś rozbił kaganiec, kto wie, czy nie zgasiłbyś tego ognia mądrości, który od tysięcy lat płonie nad Egiptem i światem...

Oto, panie mój, powody, dla których nie chcę mieszać się do twojej walki ze świętym stanem kapłańskim... Czuję, że ona się zbliża, i cierpię, że taki robak, jakim jestem, nie mogę jej zapobiec. Ale wdawać się w nią nie będę, bo musiałbym zdradzić albo ciebie, albo Boga, który jest twórcą mądrości...

Słuchając tego, faraon chodził po komnacie zamyślony.

– Ha – rzekł bez gniewu – czyni, jak chcesz. Nie jesteś żołnierzem, więc nie mogę wyrzucać ci braku odwagi... Nie możesz być jednak moim doradcą... Choć proszę cię, abyś utworzył sąd do rozpatrzenia chłopskich buntów i gdy cię wezwę, mówił, co nakazuje mądrość.

Pentuer ukląkł, żegnając pana.

– W każdym razie – dodał faraon – wiedz o tym, że ja nie chcę gasić boskiego światła... Niech kapłani pielęgnują mądrość w swoich świątyniach, ale – niech mi nie marnują wojska, nie zawierają haniebnych traktatów i... niech nie okradają – mówił już z uniesieniem – królewskich skarbców...

Czy może myślą, że ja jak żebrak będę wystawał

pod ich bramami, aby raczyli mi dostarczyć funduszków do podźwignięcia państwa zrujnowanego przez ich głupie i nikczemne rządy?... Cha!... cha!... Pentuerze... ja bym bogów nie prosił o to, co stanowi moją moc i prawo.

Możesz odejść.

Kapłan, cofając się tyłem, wyszedł wśród ukłonów i jeszcze we drzwiach upadł twarzą na ziemię.

Pan został sam.

„Ludzie śmiertelni – myślał – są jak dzieci. Herhor jest przecie mądry, wie, że Egipt na wypadek wojny potrzebuje pół miliona żołnierzy, wie, że te wojska trzeba ćwiczyć, a mimo to – zmniejszył liczbę i komplet pułków...”

Wielki skarbnik jest także mądry, lecz wydaje mu się rzeczą całkiem naturalną, że wszystkie skarby faraonów przeszły do Labiryntu!...

Wreszcie Pentuer... Co to za dziwny człowiek!... Chce obdarowywać chłopów jadem, ziemią i nieustającymi świętami... Dobrze, ależ to wszystko zmniejszy moje dochody, które i tak już są za małe. Lecz gdybym mu powiedział: pomóż mi odebrać kapłanom królewskie skarby, nazwałby to bezbożnością i gaszeniem światła w Egipcie!...

Osobliwy człowiek... Rad by całe państwo przewrócić do góry nogami, o ile chodzi o dobro chłopów, a nie śmiałyby wziąć za kark arcykapłana i odprowadzić go do więzienia. Z największym spokojem każe mi wyrzec się może połowy dochodów, ale jestem pewny, że nie odważyłby się wynieść

miedzianego utena z Labiryntu...”

Faraon uśmiechał się i znowu medytował:

„Każdy pragnie być szczęśliwym; ale gdy zechcesz zrobić, ażeby wszyscy byli szczęśliwi, każdy będzie cię chwycił za rękę, jak człowiek, któremu chory ząb wyjmują...”

I dlatego władca musi być stanowczym... I dlatego boski mój ojciec niedobrze czynił, zaniedbując chłopstwo, a bez granic ufając kapłanom... Ciężkie zostawił mi dziedzictwo, ale... dam sobie radę...

U Sodowych Jezior także była trudna sprawa... Trudniejsza niż tu... Tutaj są tylko gadacze i strachopłochy, tam byli ludzie zbrojni i zdecydowani na śmierć...

Jedna bitwa szerzej otwiera nam oczy aniżeli dziesiątki lat spokojnych rządów... Kto sobie powie: złamię przeszkodę! złamię ją. Ale kto się zawaha, musi ustąpić...”

Mrok zapadł. W pałacu zmieniono warty i w dalszych salach zapalano pochodnie. Tylko do pokoju faraona nikt nie śmiał wejść bez rozkazu.

Pan, zmęczony bezsennością, wczorajszą podróżą i dzisiejszymi zajęciami, upadł na fotel. Zdawało mu się, że już setki lat jest faraonem, i nie mógł wierzyć, że od tej godziny, kiedy był pod piramidami, nie upłynęła jeszcze doba.

„Doba?... Niepodobna!...”

Potem przyszło mu na myśl, że może być, iż w sercu następcy osiedlają się dusze poprzednich faraonów. Chyba tak jest, bo inaczej – skądże by wzięło się w nim jakieś uczucie starości czy

dawności?... I dlaczego rządzenie państwem dziś wydaje mu się rzeczą prostą, choć jeszcze parę miesięcy temu truchłał myśląc, że nie potrafi rządzić.

„Jeden dzień?... – powtarzał w duchu. – Ależ ja tysiące lat jestem w tym miejscu!...”

Nagle usłyszał przytłumiony głos:

– Synu mój!... synu...

Faraon zerwał się z fotelu.

– Kto tu jest?... – zawołał.

– Ja jestem, ja... Czyliżbyś już o mnie zapomniał?...

Władca nie mógł zorientować się: skąd głos pochodzi? Z góry, z dołu czy może z dużego posągu Ozyrysa, który stał w kącie.

– Synu mój – mówił znowu głos – szanuj wolę bogów, jeżeli chcesz otrzymać ich błogosławioną pomoc... O, szanuj bogów, gdyż bez ich pomocy największa potęga ziemską jest jako proch i cień... O, szanuj bogów, jeżeli chcesz, ażeby gorycz twoich błędów nie zatrąła mi pobytu w szczęśliwej krainie Zachodu...

Głos umilkł, pan kazał przynieść światło. Jedne drzwi komnaty były zamknięte, przy drugich stała warta. Nikt obcy nie mógł tu wejść.

Gniew i niepokój szarpały serce faraona. Co to było?... Czy naprawdę przemawiał do niego cień ojca, czy też ów głos był tylko nowym oszustwem kapłanów?

Lecz jeżeli kapłani mogą przemawiać do niego z odległości bez względu na grube mury, w takim razie mogą i podsłuchiwać. A wówczas on, pan świata, jest jak dzikie zwierzę obsaczony ze

wszystkich stron.

Prawda, w pałacu królewskim podsłuchiwanie było rzeczą zwyczajną. Faraon jednak sądził, że przynajmniej ten gabinet jest wolny i że zuchwalstwo kapłanów zatrzymuje się u progu najwyższego władcy.

A jeżeli to był duch?...

Pan nie chciał jeść kolacji, lecz udał się na spoczynek. Zdawało mu się, że nie zaśnie; lecz zmęczenie wzięło górę nad rozdrażnieniem.

W kilka godzin obudziły go dzwonki i światło. Była już północ i kapłan-astrolog przyszedł złożyć panu raport o stanowisku ciał niebieskich. Faraon wysłuchał sprawozdania, a w końcu rzekł:

– Czy nie mógłbyś, czcigodny proroku, od tej pory składać swoich raportów dostojnemu Semowi?... On jest przecie moim zastępcą w rzeczach dotyczących religii...

Kapłan-astrolog bardzo zdziwił się obojętności pana dla rzeczy niebieskich.

– Wasza świątobliwość – spytał – raczy zrzekać się wskazówek, jakie władcom dają gwiazdy?...

– Dają? – powtórzył faraon. – Zatem powiedz, jakie są ich obietnice dla mnie?

Astrolog widocznie spodziewał się tej kwestii, odparł bowiem bez namysłu:

– Horyzont chwilowo jest zaćmiony... Pan świata nie trafił jeszcze na drogę prawdy, która prowadzi do poznania woli

bogów. Ale prędzej czy później znajdzie ją, a na niej długie życie i szczęśliwe, pełne chwały panowanie...

– Aha!... Dziękuję ci, mężu święty. Skoro już wiem: czego powinienem szukać, zastosuję się do wskazówek, a ciebie znowu proszę, abyś odtąd komunikował się z dostojnym Semem. On jest moim zastępcą i jeżeli coś ciekawego wyczytasz kiedy w gwiazdach, opowie mi o tym z rana.

Kapłan opuścił sypialnię, potrząsając głową.

– Wybili mnie ze snu!... – rzekł pan z wyrazem niezadowolenia.

– Najczcigodniejsza królowa Nikotris – odezwał się nagle adiutant – godzinę temu rozkazała mi prosić waszą świętobliwość o posłuchanie...

– Teraz?... o północy?... – spytał pan.

– Właśnie mówiła, że o północy wasza świętobliwość obudzi się...

Faraon pomyślał i odpowiedział adiutantowi, że będzie czekać na królowę²⁵ w sali złotej. Sądził, że tam nikt nie podsłucha ich rozmowy.

Pan narzucił na siebie płaszcz, włożył niewiązane sandały i rozkazał dobrze oświetlić złotą salę. Potem wyszedł, zalecając służbie, aby mu nie towarzyszyła.

Matkę już zastał w sali, w szatach z grubego płótna na znak żałoby. Zobaczywszy faraona, czcigodna pani chciała znowu upaść na kolana, ale syn podniósł ją i uściskał.

²⁵ *królowę* – dziś popr. forma B. lp: *królową*. [przypis edytorski]

– Czy zdarzyło się coś ważnego, matko, że trudzisz się o tej godzinie? – spytał.

– Nie spałam... modliłam się... – odparła. – O synu mój, mądrze odgadłeś, że sprawa jest ważną!... Słyszałam boski głos twego ojca...

– Doprawdy? – rzekł faraon czując, że gniew go napełnia.

– Nieśmiertelny twój ojciec – ciągnęła królowa – mówił mi pełen smutku, że wchodzisz na błędną drogę... Wyrzekasz się z pogardą arcykapłańskich święceń i źle traktujesz sługi boże.

„Któż zostanie przy Ramzesie – mówił twój boski ojciec – jeżeli zniechęci bogów i opuści go stan kapłański?... Powiedz mu... powiedz mu – powtarzał czcigodny cień – że tym sposobem zgubi Egipt, siebie i dynastię...”

– Oho! – zawołał faraon – więc już tak mi grożą, zaraz w pierwszym dniu panowania?... Moja matko, pies najgłośniej szczeka, kiedy się boi, więc i pogróżki są złą wróżbą, ale tylko dla kapłanów!

– Ależ to twój ojciec mówił... – powtórzyła stroskana pani.

– Nieśmiertelny ojciec mój – odparł faraon – i święty dziad Amenhotep, jako czyste duchy, znają moje serce i widzą opłakany stan Egiptu. A ponieważ serce moje chce podźwignąć państwo przez ukrócenie nadużyć, oni więc nie mogliby przeszkadzać mi do spełnienia zamiarów...

– Więc ty nie wierzysz, że duch ojca daje ci rady? – spytała coraz bardziej przerażona.

– Nie wiem. Ale mam prawo przypuszczać, że te głosy

duchów, rozlegające się w różnych kątach naszego pałacu, są jakimś figlem kapłańskim. Tylko kapłani mogą lękać się mnie, nigdy bogowie i duchy... Więc nie duchy straszą nas, matko...

Królowa zadumała się i było widać, że słowa syna robią na niej wrażenie. Widziała ona wiele cudów w swym życiu i niektóre jej samej wydawały się podejrzanymi.

– W takim razie – rzekła z westchnieniem – nie jesteś ostrożny, mój synu!... Po południu był u mnie Herhor, bardzo niezadowolony z posłuchania u ciebie... Mówił, że chcesz usunąć kapłanów ze dworu...

– A oni mi na co?... Czy ażeby moja kuchnia i piwnica miały duże rozchody?... Czy może na to, ażeby słuchali, co mówię, i patrzyli, co robię?...

– Cały kraj wzburzy się, gdy kapłani ogłoszą, że jesteś bezbożnikiem... – wtrąciła pani.

– Kraj już się burzy, ale z winy kapłanów – odparł faraon. – A i o pobożności egipskiego ludu zaczynam mieć inne wyobrażenie... Gdybyś, matko, wiedziała, ile w Dolnym Egipcie jest procesów o znieważanie bogów, a w Górnym – o okradanie zmarłych, przekonałabyś się, że dla naszego ludu sprawy kapłańskie już przestały być świętymi.

– To wpływ cudzoziemców, którzy zalewają Egipt – zawołała pani. – Zwłaszcza Fenicjanie...

– Wszystko jedno, czyj wpływ; dość, że Egipt już nie uważa ani posągów, ani kapłanów za istoty nadludzkie... A gdybyś jeszcze, matko, posłuchała szlachty, oficerów, żołnierzy,

zrozumiałabyś, że nadszedł czas postawienia władzy królewskiej na miejscu kapłańskiej, jeżeli wszelka władza nie ma upaść w tym kraju.

– Egipt jest twój – westchnęła królowa. – Mądrość twoja jest nadzwyczajna, więc czyń, jak chcesz... Ale postępuj ostrożnie... O, ostrożnie!... Skorpion, nawet zabity, jeszcze może ranić nieostrożnego zwycięzcę...

Uściskali się i pan wrócił do swej sypialni. Ale tym razem naprawdę nie mógł zasnąć.

Już jasno widział, że między nim i kapłanami rozpoczęła się walka, a raczej coś wstrętnego, co nawet nie zasługiwało na nazwę walki i z czym on, wódz, w pierwszej chwili nie umiał sobie poradzić.

Bo gdzie tu jest nieprzyjaciel?... Przeciw komu ma wystąpić jego wierne wojsko?... Czy przeciw kapłanom, którzy upadają przed nim na ziemię? Czy przeciw gwiazdom, które mówią, że faraon nie wszedł jeszcze na drogę prawdy? Co i kogo tu zwalczać?...

Może owe głosy duchów rozlegające się wśród pomroki? Czy własną matkę, która, przerażona, błaga go, ażeby nie rozpędzał kapłanów?...

Faraon wiał się na swym łożu w poczuciu bezsilności. Nagle przyszła mu myśl: „Co mnie obchodzi nieprzyjaciel, który rozłązi się jak błoto w garści?... Niech sobie gadają w pustych salach, niech gniewają się na moją bezbożność...

Ja będę wydawał rozkazy, a kto ośmieli się nie spełnić ich,

ten jest moim wrogiem i przeciw temu zwrócę policję, sąd i wojsko...”

Rozdział IV

Tak tedy w miesiącu Hator, po trzydziestu czterech latach panowania, umarł faraon Mer-amen-Ramzes XII, władca dwu światów, pan wieczności, rozdawca życia i wszelakiej uciechy.

Umarł, ponieważ czuł, że ciało jego staje się mdłe i nieużyteczne. Umarł, ponieważ tęsknił do wiekuistej ojczyzny, a rządy ziemskiego państwa pragnął powierzyć młodszym rękom. Umarł wreszcie, bo tak chciał, bo taką była jego wola. Boski duch odleciał niby jastrzęb, który długo krążąc nad ziemią, w końcu rozplywa się w błękitnych przestworach.

Jak jego życie było pobytom nieśmiertelnej istoty w krainie znikomości, tak i śmierć była tylko jednym z momentów nadludzkiego istnienia.

Pan zbudził się o wschodzie słońca i wsparty na dwu prorokach, otoczony chórem kapłanów, udał się do kaplicy Ozyrysa. Tam, jak zwykle, wskrzesił bóstwo, umył je i ubrał, złożył ofiarę i podniósł ręce do modlitwy.

Przez ten czas kapłani śpiewali:

Chór I. „Cześć tobie, który wznosisz się na horyzoncie i przebiegasz niebo...

Chór II. Gościńcem twej świętości jest pomyślność tych, na których oblicza padają twe promienie...

Chór I. Mógłżebym iść, jako ty idziesz, bez zatrzymywania się, o słońce!...

Chór II. Wielki wędrowcze przestrzeni, który nie masz pana i dla którego setki milionów lat są tylko oka mgnieniem...

Chór I. Ty zachodzisz, ale trwasz. Mnożysz godziny, dnie i noce i trwasz sam, według praw twoich własnych...

Chór II. Oświecisz ziemię, ofiarowując własnymi rękoma samego siebie, kiedy pod postacią Ra wschodzisz na widnokregu.

Chór I. O gwiazdo, wynurzająca się, wielka przez swoją światłość, ty sama kształtujesz swoje członki...

Chór II. I nie urodzony przez nikogo rodzisz sam siebie na horyzoncie.”

A w tym miejscu odezwał się faraon:

– „O promieniejący na niebie! Pozwól, ażebym wstąpił do wieczności, połączył się z czcigodnymi i doskonałymi cieniami wyższej krainy. Niechaj wraz z nimi oglądam twoje blaski z rana i wieczorem, kiedy łączysz się z twoją matką Nut²⁶. A gdy zwrócisz ku zachodowi twe oblicze, niech moje ręce składają się do modlitwy na cześć usypiającego za górami życia²⁷.”

Tak z podniesionymi rękoma mówił pan otoczony chmurą kadzideł. Nagle umilkł i rzucił się w tył, w ramiona asystujących kapłanów.

Już nie żył.

²⁶ Nut – egipska bogini nieba, córka boga powietrza Szu i bogini wilgoci Tefnut. Siostra i żona boga ziemi Geba. Uważana również za matkę-opiekunkę zmarłych. Matka Izdy, Nefrydy, Ozyrysa i Seta. Przedstawiana jako kobieta wygięta w łuk ponad ziemią, wspierająca się o nią dłońmi i stopami. [przypis edytorski]

²⁷ *O promieniejący na niebie! [...] usypiającego za górami życia* – hymn autentyczny. [przypis autorski]

Wiść o śmierci faraona jak błyskawica obiegła pałac. Słudzy opuścili swoje zajęcia, dozorczy przestali czuwać nad niewolnikami, zaalarmowano gwardię i obsadzono wszystkie wejścia.

Na głównym dziedzińcu począł zbierać się tłum: kucharzy, piwnicznych, masztalerzy, kobiet jego świątobliwości i ich dzieci. Jedni zapytywali: czy to prawda? inni dziwili się, że jeszcze słońce świeci na niebie, a wszyscy razem krzyczeli wniebogłose:

– „O panie!... o nasz ojczy!... o ukochany!... Czy to może być, ażebyś już odchodził od nas?... O tak, już idzie do Abydos²⁸!... Na Zachód, na Zachód, do ziemi sprawiedliwych!... Miejsce, które ukochałeś, jęczy i płacze po tobie!...²⁹”

Straszny wrzask rozlegał się po wszystkich dziedzińcach, po całym parku. Odbijał się od gór wschodnich, na skrzydłach wiatru przeleciał Nil i zatrwożył miasto Memfis.

Tymczasem kapłani, wśród modłów, usadowili ciało zmarłego w bogatej, zamkniętej lektyce. Ośmiu stanęło przy drągach, czterej wzięli do rąk wachlarze ze strusich piór, inni kadzidła i gotowali się do wyjścia.

²⁸ *Abydos* – egipskie Abdzu, miasto na zachodnim brzegu Nilu, 50 km na południe od dzisiejszego Sohag. Stolica 8. nomu Górnego Egiptu, z wielką nekropolią, zawierająca groby królewskie z czasów I i II dynastii. W egipskiej religii miejsce, w którym Izyda pochowała szczątki Ozyrysa, centrum misterii ozyryjskich. W sformułowaniach religijnych wyrażenie „odejść do Abydos” było znaczyło „odejść do Krainy Zmarłych”. [przypis edytorski]

²⁹ *O panie [...] Miejsce, które ukochałeś, jęczy i płacze po tobie!* – autentyczne. [przypis autorski]

Na tę chwilę przybiegła królowa Nikotris, a zobaczywszy zwłoki już w lektyce, rzuciła się do nóg zmarłego.

– „O mężu mój! o bracie mój! o ukochany mój! – wołała, zanosząc się od płaczu. – O ukochany, zostań z nami, zostań w twoim domu, nie oddalaj się od tego miejsca na ziemi, w którym przebywasz...”

– „W pokoju, w pokoju, na Zachód – śpiewali kapłani – o wielki władco, idź w pokoju na Zachód...”

– „Niestety! – mówiła królowa – śpieszysz do przewozu, aby przeprowadzić się na drugi brzeg! O kapłani, o prorocy, nie śpieszcie się, zostawcie go; bo przecież wy wróćcie do domów, ale on pójdzie do kraju wieczności...”

– „W pokoju, w pokoju, na Zachód!... – śpiewał chór kapłański. – Jeżeli podoba się Bogu, kiedy dzień wieczności nadejdzie, ujrzemy cię znowu, o władco, bo oto idziesz do kraju, który łączy między sobą wszystkich ludzi³⁰.”

Na znak dany przez dostojnego Herhora służebnice oderwały panią od nóg faraona i gwałtem odprowadziły do jej komnat.

Lektyka niesiona przez kapłanów ruszyła, a w niej władca ubrany i otoczony jak za życia. Na prawo i na lewo, przed nim i za nim szli: generałowie, skarbnicy, sędziowie, wielcy pisarze, nosiciel topora i łuku, a nade wszystko – tłum kapłanów różnego stopnia.

Na podwórzu służba upadła na twarz jęcząc i płacząc, ale

³⁰ *O mężu mój! [...] który łączy między sobą wszystkich ludzi* – autentyczne. [przypis autorski]

wojsko sprezentowało broń i odezwały się trąby, jakby na powitanie żyjącego króla.

I istotnie, pan jak żywy niesiony był do przewozu. A gdy osiągnięto Nilu, kapłani ustawili lektykę na złocistym statku, pod purpurowym baldachimem, jak za życia.

Tu lektykę zasypano kwiatami, naprzeciw niej ustawiono posąg Anubisa³¹ i – statek królewski ruszył ku drugiemu brzegowi Nilu, żegnany płaczem służby i dworskich kobiet.

O dwie godziny od pałacu, za Nilem, za kanałem, za urodzajnymi polami i gajami palm między Memfitem a „Płaskowzgórzem Mumii” leżała oryginalna dzielnica. Wszystkie jej budowle były poświęcone zmarłym, a zamieszkane tylko przez kolchitów³² i parasytów, którzy balsamowali zwłoki.

Dzielnica ta była niby przedsionkiem właściwego cmentarza, mostem, który łączył żyjące społeczeństwo z miejscem wiecznego spoczynku. Tu przywożono nieboszczyków i robiono z nich mumie; tu rodziny układały się z kapłanami o cenę pogrzebu. Tu przygotowywano święte księgi i opaski, trumny, sprzęty, naczynia i posągi dla zmarłych.

Dzielnicę tą, oddaloną od Memfisu na parę tysięcy

³¹ *Anubis* – egipski bóg mumifikacji, przewodnik i obrońca zmarłych w ich wędrówce przez świat pozagrobowy. Decydował o losie dusz, na sądzie pośmiertnym ważył serce zmarłego, jego uczynki. Przedstawiany jako spoczywający czarny szakal lub człowiek z głową szakala. [przypis edytorski]

³² *kolchici* – właśc. choachyci (od gr. *choachytes*), grupa kapłanów odpowiedzialnych za sprawowanie kultu grobowego, regularne składanie ofiar zmarłemu. [przypis edytorski]

kroków, otaczał długi mur, tu i ówdzie opatrzoney bramami. Orszak niosący zwłoki faraona zatrzymał się przed bramą najwspanialszą, a jeden z kapłanów zapukał.

– Kto tam? – spytano ze środka.

– Ozyrys-Mer-amen-Ramzes, pan dwu światów, przychodzi do was i żąda, abyście przygotowali go do wiekuistej podróży – odparł kapłan.

– Czy podobna, ażeby zagasło słońce Egiptu?... Ażeby umarł ten, który sam był oddechem i życiem?...

– Taką była jego wola – odpowiedział kapłan. – Przyjmijcież tedy pana z należytą czcią i wszystkie usługi oddajcie mu, jak się godzi, ażeby nie spotkały was kary w doczesnym i przyszłym życiu.

– Uczynimy, jak mówicie – rzekł głos ze środka.

Teraz kapłani zostawili lektykę pod bramą i śpiesznie odeszli, ażeby nie padło na nich nieczyste tchnienie zwłok nagromadzonych w tym miejscu. Zostali tylko urzędnicy cywilni pod przewodnictwem najwyższego sędziego i skarbnika.

Po niemałej chwili czekania brama otworzyła się i wyszło z niej kilkunastu ludzi. Mieli kapłańskie szaty i zasłonięte oblicza.

Na ich widok sędzia odezwał się:

– Oddajemy wam ciało pana naszego i waszego. Czyńcie z nim to, co nakazują przepisy religijne, i niczego nie zaniedbajcie, ażeby ten wielki zmarły nie doznał z winy waszej niepokoju na tamtym świecie.

Skarbnik zaś dodał:

– Użyjcie złota, srebra, malachitu, jaspisu, szmaragdów, turkusów i najosobliwszych wonności dla tego oto pana, aby mu nic nie brakło i aby wszystko miał w jak najlepszym gatunku. To mówię wam ja, skarbnik. A gdyby znalazł się niegodziwiec, który zamiast szlachetnych metalów³³ chciałby podstawić nędzne falsyfikaty, a zamiast drogich kamieni – szkło fenickie, niech pamięta, że będzie miał odrąbane ręce i wyjęte oczy.

– Stanie się, jak żądacie – odpowiedział jeden z zasłoniętych kapłanów.

Po czym inni podnieśli lektykę i weszli z nią w głąb dzielnicy zmarłych śpiewając:

– „Idziesz w pokoju do Abydos!... Obyś doszedł w pokoju do Zachodu tebańskiego!... Na Zachód, na Zachód, do ziemi sprawiedliwych!”

Brama zamknęła się, a najwyższy sędzia, skarbnik i towarzyszący im urzędnicy zawrócili się do przewozu i pałacu.

Przez ten czas zakapturzeni kapłani odnieśli lektykę do ogromnego budynku, gdzie balsamowano tylko królewskie zwłoki oraz tych najwyższych dostojników, którzy pozyskali wyjątkową łaskę faraona. Zatrzymali się w przysionku, gdzie stała złota łódź na kółkach, i zaczęli wydobywać nieboszczyka z lektyki.

– Patrzcie! – zawołał jeden z zakapturzonych – nie sąż to złodzieje?... Faraon przecie umarł pod kaplicą Ozyrysa, więc musiał być w paradnym stroju... A tu – o!... Zamiast złotych

³³ *metalów* – dziś popr. forma: *metali*. [przypis edytorski]

bransolet – mosiężne, łańcuch także mosiężny, a w pierścieniach fałszywe klejnoty...

– Prawda – odparł inny. – Ciekawym, kto go tak oporządził: kapłani czy pisarze?

– Z pewnością kapłani... O bodaj wam poschły ręce, gałgany! ... I taki łotr jeden z drugim śmie nas upominać, ażebyśmy dawali nieboszczykowi wszystko w najlepszym gatunku...

– To nie oni żądali, tylko skarbnik...

– Wszyscy są złodzieje...

Tak rozmawiając, balsamiści zdjęli z nieboszczyka odzież królewską, włożyli na niego tkany złotem szlafrok i przenieśli zwłoki do łodzi.

– Bogom niech będą dzięki – mówił któryś z zasłoniętych – że już mamy nowego pana. Ten z kapłaństwem zrobi porządek... Co wzięli rękoma, zwrócą głęba...

– Uuu!... mówią, że to będzie ostry władca – wtrącił inny. – Przyjaźni się z Fenicjanami, chętnie przestaje z Pentuerem, który przecie nie jest rodowity kapłan, tylko z takich biedaków jak my... A wojsko, powiadają, że dałoby się spalić i wytopić za nowego faraona...

– I jeszcze w tych dniach sławnie pobił Libijczyków...

– Gdzież on jest, ten nowy faraon?... – odezwał się inny. – W pustyni!... Otóż lękam się, ażeby zanim wróci do Memfis, nie spotkało go nieszczęście...

– Co mu kto zrobi, kiedy ma wojsko za sobą! Niech nie doczekam uczciwego pogrzebu, jeżeli młody pan nie zrobi z

kapłaństwem tak jak bawół z pszenicą...

– Oj ty głupi! – wtrącił milczący dotychczas balsamista. – Faraon podoła kapłanom!...

– Czemuż by nie?...

– A czy widziałeś kiedy, ażeby lew poszarpał piramidę?...

– Także gadanie!...

– Albo bawół roztrącił ją?

– Rozumie się, że nie roztrąci.

– A wichur obali piramidę?

– Co on dzisiaj wziął na wypytywanie?...

– No, więc ja ci mówię, że prędziej lew, bawół czy wichur przewróci piramidę, aniżeli faraon pokona stan kapłański... Choćby ten faraon był lwem, bawołem i wichrem w jednej osobie...

– Hej tam, wy! – zawołano z góry. – Gotów nieboszczyk?...

– Już... już... tylko mu szczeka opada – odpowiedziano z przysionka.

– Wszystko jedno... Dawać go tu prędziej, bo Izyda za godzinę musi iść do miasta...

Po chwili złota łódź, wraz z nieboszczykiem, za pomocą sznurów została podniesiona w górę, na balkon wewnętrzny.

Z przysionka wchodziło się do wielkiej sali pomalowanej na kolor niebieski i ozdobionej żółtymi gwiazdami. Przez całą długość sali do jednej ze ścian był przyczepiony niby ganek w formie łuku, którego końce wznosiły się na piętro, środek na półtora piętra wysoko.

Sala wyobrażała sklepienie niebieskie, ganek drogę słońca na niebie, zmarły zaś faraon miał być Ozyrysem, czyli słońcem, które posuwa się od wschodu ku zachodowi.

Na dole sali stał tłum kapłanów i kapłanek, którzy oczekując na uroczystość, rozmawiali o rzeczach obojętnych.

– Gotowe!... – zawołano z balkonu.

Rozmowy umilkły. W górze rozległ się trzykrotny dźwięk spiżowej blachy i – na balkonie ukazała się złocista łódź słońca, w której jechał nieboszczyk.

Na dole zabrzmiał hymn na cześć słońca:

„Oto ukazuje się w obłoku, aby oddzielić niebo od ziemi, a później je połączyć...”

Nieustannie ukryty w każdej rzeczy, on jeden żyjący, w którym wiekuiście istnieją wszystkie rzeczy...”

Łódź stopniowo posuwała się w górę łuku, wreszcie stanęła na najwyższym szczycie.

Wówczas na dolnym krańcu łuku ukazała się kapłanka przebrana za boginią Izydę, z synem Horusem³⁴, i również wolno zaczęła wchodzić pod górę. Był to obraz księżyca, który posuwa się za słońcem.

Teraz łódź ze szczytu łuku zaczęła opuszczać się ku zachodowi, a na dole znowu odezwał się chór:

³⁴ *Horus* – egipski bóg nieba, czczony pod postacią sokoła, jeden z najstarszych i najważniejszych bogów Egiptu. Syn Ozyrysa i Izydy, który po śmierci ojca jako następca tronu walczył z Setem o władzę nad światem żywych. Jako bóstwo królewskie był opiekunem faraonów i państwa egipskiego. Według innych wierzeń, syn boga słońca Re, czczony wspólnie z nim jako bóstwo solarne. [przypis edytorski]

„Bóg wcielony we wszystkie rzeczy, duch Szu³⁵ we wszystkich bogach. On jest ciałem żyjącego człowieka, twórcą drzewa, które nosi owoce, on jest sprawcą użyźniających wylewów. Bez niego nic nie żyje w ziemskim kręgu³⁶.”

Łódź znikła na zachodnim końcu balkonu, Izyda z Horusem stanęli na szczycie łuku. Wówczas do łodzi przybiegła gromada kapłanów, wydobyli zwłoki faraona i położyli je na marmurowym stole, niby Ozyrysa na spoczynek po dziennym trudzie.

Teraz do nieboszczyka zbliżył się paraszyta przebrany za bożka Tyfona. Na głowie miał okropną maskę, rudą kudłatą perukę, na plecach skórę dzika, a w ręku – kamienny nóż etiopski.

Nożem tym zaczął prędko odrzynać podeszwy nieboszczykowi.

– Co robisz śpiącemu, bracie Tyfonie? – zapytała go z balkonu Izyda.

– Oskrobuję nogi memu bratu Ozyrysowi, aby ziemskim pyłem nie zanieczyścił nieba – odpowiedział paraszyta przebrany za Tyfona.

Oderznawszy podeszwy paraszyta porwał zgięty drut, zanurzył go w nosie zmarłego i zaczął wydobywać mózg.

³⁵ *duch Szu* – egipski bóg powietrza powstały z tchnienia Amuna; jego imię znaczy dosł.: **pustka**. Wspierający niebo ojciec boga ziemi Geba i bogini nieba Nut. Dawca ożywczego tchnienia i orzeźwiającego wiatru. [przypis edytorski]

³⁶ *Bóg wcielony [...] Bez niego nic nie żyje w ziemskim kręgu* – hymn autentyczny. [przypis autorski]

Następnie rozciął mu brzuch i tym otworem szybko wyciągnął wnętrzności, serce i płuca.

Przez ten czas pomocnicy Tyfona przynieśli cztery wielkie urny ozdobione głowami bogów: Hape, Emset, Duamutf i Quebhsneuf³⁷, i w każdy z tych dzbanów złożyli jakiś wewnętrzny organ zmarłego.

– A co tam robisz, bracie Tyfonie? – zapytała po raz drugi Izyda.

– Oczyszczam brata mego, Ozyrysa, z rzeczy ziemskich, ażeby stał się piękniejszym – odpowiedział paraszyta.

Obok marmurowego stołu znajdowała się sadzawka wody nasyconej sodą. Paraszyeci, oczyściwszy zwłoki, rzucili je następnie w sadzawkę, gdzie miały moknąć przez siedemdziesiąt dni.

Tymczasem Izyda, przeszedłszy cały balkon, zbliżyła się do komnaty, w której paraszyta otworzył i oczyścił królewskie zwłoki. Spojrzała na marmurowy stół, a widząc, że był pusty, zapytała przestraszona:

³⁷ *Hape, Emset, Duamutf i Quebhsneuf*, właśc.: *Hapi, Imset, Duamutef, Kebehsenuf* – w mit. egipskiej czterej synowie Horusa sprawujący pieczę nad organami ciała zmarłego. Przed mumifikacją ciała wyjmowano z niego wnętrzności, które balsamowano i składano w urnach, każdy organ w osobnej (tzw. urny kanopskie). Imset opiekował się wątrobą, Hapi płucami, Duamutef żołądkiem, zaś Kebehsenuf jelitami. Każdy z tych bogów opiekuńczych był z kolei chroniony przez jedną z bogiń: Izydę, Neftydę, Neit i Selkit. Od czasów Nowego Państwa często pokrywy każdej z urn zdobiono głową odpowiedniego boga: głowa ludzka symbolizowała Imseta, głowa pawiana Hapiego, głowa szakala Duamutefa, głowa sokoła Kebehsenufa. [przypis edytorski]

– Gdzie mój brat?... gdzie mój boski małżonek?...

Wtem ryknął grzmot, odezwały się trąby i spiżowe blachy, a paraszyta przebrany za Tyfona wybuchnął śmiechem i zawołał:

– Piękna Izydo, która pospołu z gwiazdami rozweselasz noce, nie ma już twego małżonka!... Już nigdy promieniejący Ozyrys nie usiądzie na złocistej łodzi, już nigdy słońce nie ukaże się na firmamencie... Ja to uczyniłem, ja, Set, i ukryłem go tak głęboko, że go żaden z bogów ani wszyscy razem nie odnajdą!...

Na te słowa bogini rozdarła szaty, zaczęła jęczeć i rwać sobie włosy. Znowu odezwały się trąby, grzmoty i dzwony, wśród kapłanów i kapłanek wszczął się szmer, potem krzyk, klątwy i – nagle wszyscy rzucili się na Tyfona, wołając:

– Przeklęty duchu ciemności!... Który podniecasz wichry pustynne, burzysz morze, zaćmiewasz światło dzienne!... Obyś zapadł w otchłań, z której sam ojciec bogów nie potrafiłby cię uwolnić... Przeklęty!... przeklęty Set!... Niech imię twoje będzie postrachem i obrzydliwością!...

Tak przeklinając, wszyscy rzucili się na Tyfona z pięściami i kijami, a rudowłosego bożek począł uciekać i w końcu wybiegł z sali.

Trzy nowe dźwięki spiżowej blachy i – uroczystość skończyła się.

– No dosyć! – zawołał najstarszy kapłan do gromady, która już naprawdę zaczęła się bić między sobą. – Ty, Izydo, możesz iść do miasta, a reszta do innych nieboszczyków, którzy czekają na nas... Nie zaniedbujcie zwyczajnych zmarłych, bo nie wiadomo,

jak nam za tego zapłacą...

– Z pewnością niewiele! – wtrącił balsamista. – Mówią, że w skarbie nie ma nic, a Fenicjanie grożą, że przestaną pożyczać, jeżeli nie otrzymają nowych praw.

– Bodaj śmierć wytepiła tych waszych Fenicjan!... Niedługo człowiek będzie musiał zebrać u nich o placek jęczmienny, tak już wszystko zagarnęli...

– Ale jeżeli oni nie dadzą faraonowi pieniędzy, za pogrzeb nic nie dostaniemy...

Stopniowo rozmowy ucichły i obecni opuścili niebieską salę. Tylko przy jeziorku, gdzie mokły zwłoki faraona, została warta.

Cała ta uroczystość odtwarzająca legendę o zabiciu Ozyrysa (słońce) przez Tyfona (bożek nocy i występku) służyła do tego, ażeby rozciąć i oczyścić zwłoki faraona, i tym sposobem przygotować je do właściwego balsamowania.

Przez siedemdziesiąt dni leżał nieboszczyk w wodzie nasyconej sodą, zdaje się, na pamiątkę, że zły Tyfon utopił ciało brata w Sodowych Jeziorach. Przez wszystkie te dni, rano i wieczór, kapłanka przebrana za Izydę przychodziła do niebieskiej sali. Tam jęcząc i rwąc sobie włosy, wypytywała obecnych: czy kto nie widział boskiego jej małżonka i brata?

Po upływie tego czasu żałoby zjawił się w sali Horus, syn i następca Ozyrysa, ze swoją świtą i – oni dopiero spostrzegli wannę z wodą.

– Może by tu poszukać zwłok mego ojca i brata? – spytał Horus.

Jakoż poszukali, znaleźli i wśród ogromnej radości kapłanów, przy dźwiękach muzyki wydobyli ciało faraona z umacniającej kąpieli.

Ciało to włożono do kamiennej rury, przez którą kilka dni przepływało gorące powietrze, i po wysuszeniu oddano balsamistom.

Teraz zaczęły się ceremonie najważniejsze, które nad nieboszczykiem dokonywali najwyżsi kapłani dzielnicy zmarłych.

Ciało nieboszczyka zwrócone głową do południa obmywano poświęconą wodą, a jego wnętrze winem palmowym. Na posadzce osypanej popiołem zasiadały płaczki i szarpiąc sobie włosy, drapiąc twarze opłakiwały zmarłego. Dokoła śmiertelnego łoża zgromadzili się kapłani przebrani za bożków. Więc naga Izis w koronie faraonów, młodzieńczy Horus, Anubis z głową szakala, Tot³⁸ z głową ptasią a tabliczkami w rękach i wielu innych.

Pod dozorem tego czcigodnego grona specjaliści zaczęli napełniać wnętrze zmarłego silnie pachnącymi ziołami, trocinami i nawet wlewać tam wonne żywice, wszystko wśród modłów. Potem, zamiast jego własnych, włożyli mu oczy

³⁸ *Tot*, właśc. *Thot* – egipski bóg księżycy, panujący nad czasem. Wynalazca pisma i kalendarza, według mitów stworzył też astronomię, astrologię, matematykę, geometrię, medycynę oraz rytuały religijne i magiczne. Bóg wiedzy i mądrości. Opiekun skrybów i lekarzy. Przedstawiany jako człowiek z głową ibisa, jako ibis lub pawian. [przypis edytorski]

szkliste³⁹, oprawione w brąz.

Następnie całe ciało obsypano proszkiem sody.

Teraz przystąpił inny kapłan i wyłożył obecnym, że ciało zmarłego jest ciałem Ozyrysa i jego własności są własnościami Ozyrysa. „Czarodziejskie własności jego lewej skroni są własnościami skroni boga Tumu⁴⁰, a jego prawe oko jest okiem boga Tumu, którego promienie przebijają ciemność. Jego lewe oko jest okiem Horusa, które tępi wszystkie stworzenia żyjące, wargę górną to Izis⁴¹, a wargę dolną Nefthys⁴². Szyja zmarłego jest boginią, ręce są boskimi duszami, palce niebieskimi węzami, synami bogini Selkit⁴³. Boki jego to dwa pióra Amona, grzbiet jest kością pacierzową Siby⁴⁴, zaś brzuch jest bogiem Nue⁴⁵.”

³⁹ *szkliste* – dziś popr.: szkliste. [przypis edytorski]

⁴⁰ *Tumu* a. *Atum* – bóg stwórca, bóstwo solarne powiązane z Re. [przypis edytorski]

⁴¹ *Izis* a. *Izyda* – w mit. egipskiej siostra Neftydy, Ozyrysa i Seta. Żona Ozyrysa, matka Horusa. Patronka macierzyństwa, rodziny, sztuki i magii. Na trumnach często przedstawiana w parze z siostrą, Neftydą, jako uskrzydłone postacie broniące zmarłego. [przypis edytorski]

⁴² *Nefthys* (gr.) – dziś popr.: Neftyda, siostra Izydy, Ozyrysa i Seta. Według tradycji żona Seta. Pomogła siostrze w poszukiwaniach części ciała Ozyrysa. Po jego powtórnej śmierci i objęciu przez niego władzy nad światem pozagrobowym stała się boginią Zaświatów, opiekunką zmarłych. W rytuałach pogrzebowych występuje na ogół w parze z siostrą, Izydą. [przypis edytorski]

⁴³ *Selkit* – egipska bogini-skorpion, broniąca przed jadowitymi żądłami skorpionów i ukąszeniami węży oraz lecząca zatrute rany. Przedstawiana jako kobieta ze skorpionem na głowie lub jako skorpion. Obok Izydy, Neftydy i Neit, jedna z czterech bogiń strażniczek sarkofagu. [przypis edytorski]

⁴⁴ *Siby* (daw. błędne odczytanie), właśc. *Geb* – bóg ziemi, patron roślinności. Syn boga powietrza Szu i bogini wilgoci Tefnut. Brat i mąż bogini nieba Nut, ojciec Izydy,

Inny kapłan mówi:

– „Dano mi usta do mówienia, nogi do chodzenia, ręce, abym obalał nieprzyjaciół moich. Zmartwychwstaję, istnieję, otwieram niebo; robię to, co mi nakazano w Memfis⁴⁶.”

A tymczasem na szyi zmarłego wieszają wizerunek chrząszcza skarabeusza zrobiony z drogiego kamienia, na którym jest napis:

– „O serce moje, serce, którym otrzymał od matki, które miałem, kiedy byłem na ziemi, o serce, nie powstań przeciw mnie i nie daj złego świadectwa w dzień sądu⁴⁷.”

Teraz każdą rękę i nogę, każdy palec zmarłego owijają kapłani taśmami, na których wypisane są modlitwy i zaklęcia. Taśmy te podkleja się gumą i balsamami. Na piersiach zaś i na szyi kładą się całe rękopisy Księgi Zmarłych z następnymi medytacjami, które nad nieboszczykiem głośno odmawiają kapłani:

– „Jestem ten, któremu żaden bóg nie stawia przeszkód.

Kto to jest?...

On jest Tum na swej tarczy, on jest Ra na swej tarczy, która

Neftydy, Ozyrysa i Seta. Przedstawiany jako leżący mężczyzna o ciele pokrytym zielenią. [przypis edytorski]

⁴⁵ *Boki jego to dwa pióra Amona, grzbiet jest kością pacierzową Siby, zaś brzuch jest bogiem Nue* – Maspero [Gaston Maspero (1846–1916), fr. egiptolog. Red. WL]. [przypis autorski]

⁴⁶ *Dano mi usta [...] robię to, co mi nakazano w Memfis* – autentyczne. [przypis autorski]

⁴⁷ *O serce moje [...] nie daj złego świadectwa w dzień sądu* – autentyczne. [przypis autorski]

wznosi się na wschodzie nieba.

Jestem Wczoraj i znam Jutro.

Kto to jest?

Wczoraj – jest to Ozyrys, Jutro – jest to Ra, w tym dniu, kiedy zniweczy nieprzyjaciół Pana, który jest nad wszystkim, i kiedy poświęci syna swego Horusa. Innymi słowy: w dniu, kiedy trumnę Ozyrysa spotka jego ojciec Ra. On zwalczy bogów na rozkaz Ozyrysa, pana góry Amenti.

Co to jest?

Amenti jest to tworzenie dusz bogów na rozkaz Ozyrysa, pana góry Amenti. Innymi słowy: Amenti jest to podniecenie wzbudzone przez Ra; każdy bóg, który tam przybywa, stacza walkę. Znam wielkiego boga, który tam mieszka.

Ja jestem z mego kraju, przychodzę z mojego miasta, niszczę złe, usuwam niedobre, oddalam brud od siebie. Dostaję się do kraju mieszkańców na niebie, wstępuję przez potężną bramę.

O wy, towarzysze, podajcie mi rękę, gdyż będę jednym z Was⁴⁸.”

Gdy każdy członek zmarłego został już owinięty modlitewnymi taśmami i zaopatrzony w amulety, gdy posiada już dostateczny zasób medytacji, które pozwolą mu orientować się w krainie bogów, należy pomyśleć o dokumencie, który by otworzył wrota do owej krainy.

Albowiem między mogiłą i niebem czeka na zmarłego

⁴⁸ *Jestem ten, któremu żaden bóg nie stawia przeszkód [...] podajcie mi rękę, gdyż będę jednym z Was – Księga Zmarłych.* [przypis autorski]

czterdziestu dwu straszliwych sędziów, którzy, pod prezydencją Ozyrysa, badają jego ziemskie życie. Dopiero gdy serce nieboszczyka, zważone na wadze sprawiedliwości okaże się równym bogini prawdy, gdy bóg Dutes zapisujący na tabliczkach czyny zmarłego uważa je za dobre, dopiero wtedy Horus bierze duszę za rękę i prowadzi ją przed tron Ozyrysa.

Otóż, ażeby zmarły mógł usprawiedliwić się przed sądem, należy jego mumię owinać w papirus, na którym jest wypisana – spowiedź powszechna. Podczas spowijania w ten dokument kapłani mówią dobitnie i wyraźnie, aby zmarły niczego nie zapomniał:

„Władcy prawdy, przynoszę wam samą prawdę.

Nie zrobiłem złego w sposób zdradziecki żadnemu człowiekowi. – Nie uczyniłem nieszczęśliwym nikogo z moich bliźnich. – Nie dopuściłem się sprośności ani zelżywego słowa w domu prawdy. – Nie miałem zażyłości ze złem. – Nie czyniłem złego. – Jako zwierzchnik, nie nakazywałem moim podwładnym pracować ponad siły. – Nikt z mojej winy nie stał się łęklwym, ubogim, cierpiącym ani nieszczęśliwym. – Nie czyniłem nic takiego, czym by pogardzali bogowie. – Nie dręczyłem niewolnika. – Nie morzyłem go głodem. – Nie wyciskałem mu łez. – Nie zabiłem. – Nie kazałem zabijać zdradziecko. – Nie kłamałem. – Nie rabowałem majątku świątyń. – Nie zmniejszałem dochodów poświęconych bogom. – Nie zabierałem chleba ani opasek mumiom. – Nie popełniłem grzechu z kapłanem mego okręgu. – Nie zabierałem mu ani

zmniejszałem majątności. – Nie używałem fałszywej wagi. – Nie oderwałem niemowlęcia od piersi jego karmicielki. – Nie dopuszczałem się bestialstwa. – Nie chwyciłem w sieci ptaków poświęconych bogom. – Nie szkodziłem przyborowi wody. – Nie odwracałem biegu kanałów. – Nie gasiłem ognia w porze niewłaściwej. – Nie okradałem bogów z ofiar, które wybrali. – Jestem czysty... Jestem czysty... Jestem czysty⁴⁹.”

Gdy nieboszczyk już umiał, dzięki Księdze Zmarłych, radzić sobie w krainie wiekuistej, a przede wszystkim – gdy wiedział, jak usprawiedliwić się przed sądem czterdziestu dwu bogów, wówczas kapłani zaopatrywali go jeszcze w przedmowę do tej księgi i – ustnie tłumaczyli mu jej niezmierną doniosłość.

W tym celu balsamiści otaczający świeżą mumię faraona odsuwali się, a przychodził arcykapłan tej dzielnicy i szeptał zmarłemu do ucha:

„Wiedz o tym, że posiadając tę księgę, będziesz należał do żyjących i pozyskasz wielkie znaczenie między bogami. Wiedz o tym, że dzięki jej nikt nie ośmieli się sprzeciwić tobie. Sami bogowie zbliżą się do ciebie i uściskają cię, albowiem – będziesz należał do ich grona.

Wiedz o tym, że ta księga da ci poznać: co było na początku. Żaden człowiek jej nie głosił, żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało jej. Księga ta jest samą prawdą, ale nikt i nigdy jej nie znał. Niechże ona będzie widziana tylko przez ciebie i

⁴⁹ *Władcy prawdy [...] Jestem czysty* – rozdział 75 *Księgi Zmarłych*. Jest to jeden z najwznioślejszych dokumentów, jakie zostawiła starożytność. [przypis autorski]

tęgo, który cię w nią zaopatrzył. Nie rób do niej komentarzy, jakie mogłaby ci nasunąć twoja pamięć albo wyobraźnia. Pisze się ona całkowicie w sali, gdzie balsamują zmarłych. Jest to wielka tajemnica, której nie zna żaden pospolity człowiek, żaden w świecie.

Książka ta będzie twym pokarmem w niższej krainie duchów, dostarczy twej duszy środków pobytu na ziemi, da jej życie wieczne i sprawi, że nikt nie będzie miał władzy nad tobą⁵⁰.”

Zwłoki królewskie ubrano w kosztowne szaty, w złotą maskę na twarz, w pierścienie i bransolety na rękach, które złożono na krzyż. Pod głowę dano mu z kości słoniowej podpórkę, na jakiej zwykli byli sypiać Egipcjanie. Wreszcie zamknięto ciało w trzech trumnach: papierowej, okrytej napisami, cedrowej złoconej i – marmurowej. Kształt dwu pierwszych odpowiadał dokładnie formie ciała zmarłego; nawet rzeźbiona twarz była podobna, tylko uśmiechnięta.

Po trzech miesiącach pobytu w dzielnicy zmarłych mumia faraona była gotowa do uroczystego pogrzebu. Więc – odniesiono ją na powrót do królewskiego pałacu.

⁵⁰ Wiedz o tym, że posiadając tą księgę, będziesz należał do żyjących [...] nikt nie będzie miał władzy nad tobą – *Księga Zmarłych*. Rozdz. 148. [przypis autorski]

Rozdział V

Przez siedemdziesiąt dni, w ciągu których czcigodne zwłoki mokły w wodzie nasyconej sodą, Egipt obchodził żałobę.

Świątynie były zamknięte, nie odprawiano procesji. Wszelka muzyka umilkła, nie urządzano uct, tancerki zamieniły się na płaczki i zamiast tańcować, rwały sobie włosy, co również przynosiło im dochód.

Nie pijano wina, nie jadano mięsa. Najwięksi dostojnicy chodzili w grubych szatach, bosy. Nikt nie golił się (z wyjątkiem kapłanów), najgorliwsi zaś nawet nie myli się, lecz namazywali błotem twarze, a włosy obsypywali popiołem.

Od Morza Śródziemnego do pierwszej katarakty na Nilu, od Libijskiej Pustyni do półwyspu Synaj, panowała cisza i smutek. Zgasło słońce Egiptu, odszedł na Zachód i opuścił sługi swoje pan, który dawał radość i życie.

W wyższych towarzystwach najmodniejszymi były rozmowy o powszechnym żalu, który udzielał się nawet naturze.

– Czy nie zauważyłeś – mówił dostojnik do dostojnika – że dni są krótsze i ciemniejsze?

– Nie śmiałem zwierzyć się z tego przed tobą – odparł drugi – ale tak jest w rzeczy samej. Spostrzegłem nawet, że mniej gwiazd świeci podczas nocy i że pełnia trwała krócej, a nów dłużej niż zwykle.

– Pasterze mówią, że bydło na pastwisku nie chce jeść, tylko

ryczy...

– A ja słyszałem od myśliwych, że zapłakane lwy nie rzucają się już na sarny, bo nie jedzą mięsa.

– Okropny czas!... Przyjdź do mnie dziś wieczorem, a wypijemy po szklance żałobnego płynu, który wymyślił mój piwniczny.

– Wiem, pewnie macie czarne piwo sydońskie?...

– Niech bogowie bronią, ażebyśmy w tym czasie używali trunków rozweselających! Płyn, który wynalazł mój piwniczny, nie jest piwem... Porównałbym go raczej do wina nasyconego piżmem i wonnymi ziołami.

– Bardzo stosowny napój, gdy pan nasz przebywa w dzielnicy zmarłych, nad którą ciągle unosi się woń piżma i ziół balsamicznych.

Tak przez siedemdziesiąt dni martwili się dygnitarze.

Pierwsze drgnienie radości przebiegło Egipt wówczas, gdy z dzielnicy zmarłych dano znać, że ciało władcy wydobyto z kąpieli sodowej i że balsamiści i kapłani już spełniają nad nim obrządki.

W tym dniu po raz pierwszy ostrzyżono włosy, usunięto błoto z twarzy, a kto miał ochotę, umył się. I w rzeczy samej, już nie było powodu do martwienia się: Horus bowiem znalazł zwłoki Ozyrysa, władca Egiptu, dzięki sztuce balsamistów, odzyskiwał życie, a dzięki modłom kapłanów i Księdze Zmarłych stawał się równy bogom.

Od tej chwili nieboszczyk faraon Mer-amen-Ramzes urzędownie nazywał się Ozyrysem; nieurzędownie bowiem

nazywano go tak natychmiast po śmierci.

Wrodzona wesołość ludu egipskiego zaczęła brać górę nad żałobą, szczególnie wśród wojska, rzemieślników i chłopów. Radość ta przybierała niekiedy nieprzystojne formy pomiędzy ludem prostym.

Nie wiadomo bowiem, skąd zaczęły krążyć pogłoski, że nowy faraon, którego cały lud już kochał instynktownie, że młody pan chce zająć się poprawieniem doli chłopów, robotników, a nawet niewolników.

Z tego powodu zdarzało się (rzecz niesłychana!), że mularze, stolarze i garncarze, zamiast pić spokojnie i rozmawiać o swoim fachu lub interesach rodzinnych, ośmielali się w szynkowniach nie tylko narzekać na podatki, ale nawet sarkać na władzę kapłanów. Chłopi zaś, zamiast czas wolny od roboty poświęcać modlitwom i pamięci przodków, mówili między sobą: jak by to było dobrze, gdyby każdy z nich posiadał kilka zagonów gruntu na własność i mógł odpoczywać co siódmy dzień!

O wojsku, a szczególnie o cudzoziemskich pułkach, nie ma co wspominać. Ludzie ci wyobrażali sobie, że są najznakomitszą klasą w Egipcie, a jeżeli nie są, to wnet będą, po jakiejś tam szczęśliwej wojnie, która ma wybuchnąć.

Za to nomarchowie, szlachta siedząca w wiejskich majątkach, a nade wszystko arcykapłani różnych świątyń, uroczyście obchodzili żałobę po zmarłym panu, bez względu, że można było już cieszyć się, gdy faraon został Ozyrysem.

Ściśle rzeczy biorąc, nowy władca dotychczas nikomu nie

zrobił krzywdy, więc przyczyną smutku dostojników były tylko pogłoski, te same, które radowały lud prosty. Nomarchowie i szlachta cierpli na myśl, że ich chłop może próżnować przez pięćdziesiąt dni w roku, a co gorsza – posiadać na własność ziemię, choćby tylko w rozmiarach wystarczających na zbudowanie grobu. Kapłani bledli i zaciskali zęby, patrząc na gospodarstwo Ramzesa XIII i sposób, w jaki ich traktował.

Rzeczywiście w pałacu królewskim zaszły ogromne zmiany.

Faraon mieszkanie swoje przeniósł do jednego z gmachów skrzydłowych, w którym prawie wszystkie pokoje zajęli jenerałowie. W suterynach pomieścił żołnierzy greckich, na piętrze gwardię, w pokojach znajdujących się wzdłuż muru – Etiopów. Wartę dokoła pałacyku trzymali Azjaci, a przy komnatach jego świątobliwości kwaterował ten szwadron, którego żołnierze towarzyszyli panu w czasie pościgu za Tehenną przez pustynię.

Co gorsze – jego świątobliwość, pomimo tak niedawnego buntu Libijczyków, przywrócił im swoją łaskę, żadnego nie skazał na karę, owszem – obdarzał ich zaufaniem.

Prawda, że korpus kapłański, który był w głównym pałacu, został w nim i odprawiał obrządki religijne pod przewodnictwem dostojnego Sema. Ale ponieważ kapłani nie towarzyszyli faraonowi przy śniadaniu, obiedzie i kolacji, więc ich żywność stała się bardzo niewykwintną.

Na próżno święci mężowie przypominali, że muszą karmić przedstawicieli dziewiętnastu dynastii i mnóstwo

bogów. Skarbnik zmiarkowawszy intencje faraona odpowiadał kapłanom, że dla bogów i przodków wystarczą kwiaty i wonności, a że sami prorocy, jak nakazuje moralność, powinni jadać jęczmienne placki i popijać wodą lub piwem. Dla poparcia swoich grubiańskich teorii skarbnik powoływał się na przykład arcykapłana Sema, który żył jak pokutnik, a co gorsze, mówił im, że jego świątobliwość, wraz z generałami, prowadzi żołnierską kuchnię.

Wobec tego kapłani pałacowi w milczeniu poczęli zastanawiać się: czy nie lepiej zrobić, gdy opuszczą skąpy dom królewski, a przeniosą się do własnych schronień obok świątyń, gdzie będą mieli lżejsze obowiązki i głód nie będzie im skręcał wnętrzości?

I może uczyniliby tak natychmiast, gdyby najdostojniejsi Herhor i Mefres nie rozkazali im wytrwać na miejscu.

Ale i położenie Herhora przy nowym panu nie mogło nazywać się pomyślnym. Do niedawna wszechwładny minister, który prawie nie opuszczał pokojów królewskich, siedział dziś samotny w swoim pałacyku i nieraz nie widywał nowego faraona przez całe dekady. Był on jeszcze ministrem wojny, ale już prawie nie wydawał rozkazów. Wszystkie bowiem interesa⁵¹ wojskowe faraon załatwiał sam. Sam czytał raporty generałów, sam rozstrzygał wątpliwe kwestie, a jego adiutanci brali z ministerium wojny potrzebne dokumenta⁵².

⁵¹ *interesa* – dziś popr. forma: interesy. [przypis edytorski]

⁵² *dokumenta* – dziś popr. forma: dokumenty. [przypis edytorski]

Jego dostojność Herhor, jeżeli kiedy był wezwany przez władcę, to chyba po to, ażeby usłyszeć wymówkę.

Niemniej wszyscy dostojnicy przyznawali, że nowy faraon bardzo pracuje.

Ramzes XIII wstawał przed wschodem słońca, kąpał się i spalał kadzidło przed posągami Ozyrysa. Natychmiast potem słuchał raportów: najwyższego sędziego, najwyższego pisarza stodoł i obór w całym kraju, najwyższego skarbnika, wreszcie – naczelnika swoich pałaców. Ten ostatni cierpiał najwięcej: nie było bowiem dnia, ażeby pan nie mówił mu, że utrzymanie dworu za dużo kosztuje i że jest w nim za wiele osób.

Istotnie, mieszkało w pałacu królewskim kilkaset kobiet zmarłego faraona z odpowiednią ilością dzieci i służby. Ciągłe upominany naczelnik dworu z dnia na dzień wypędzał po kilkanaście osób, a innym ograniczał wydatki. Skutkiem czego po upływie miesiąca wszystkie damy dworu z krzykiem i płaczem pobiegły do mieszkania królowej Nikotris, błagając o ratunek.

Jakoż czcigodna pani natychmiast udała się do władcy i upadłszy na twarz prosiła go, aby ulitował się nad kobietami swego ojca i nie pozwolił umierać z niedostatku.

Faraon wysłuchał jej ze zmarszczonym czołem i rozkazał naczelnikowi dworu już nie posuwać dalej oszczędności. Zarazem jednak powiedział najczcigodniejszej pani, że po pogrzebie ojca kobiety będą usunięte z pałacu i rozesłane po folwarkach.

– Nasz dwór – mówił – kosztuje około trzydziestu tysięcy talentów rocznie, czyli o połowę więcej aniżeli całe wojsko. Takiej sumy nie mogę wydawać bez zrujnowania siebie i państwa.

– Czyń, jak chcesz – odparła królowa. – Egipt jest twój. Lękam się jednak, że rozpędzeni ludzie dworscy staną się twymi wrogami.

Na to pan milcząc wziął matkę za rękę, poprowadził ją do okna i wskazał las włóczni musztrującej się na dziedzińcu piechoty.

Ten czyn faraona wywołał nieoczekiwany skutek. Oczy królowej, przed chwilą zalane łzami, błysnęły dumą. Nagle pochyliła się i pocałowała syna w rękę, mówiąc wzruszonym głosem:

– Zaprawdę, jesteś synem Izydy i Ozyrysa i dobrze uczyniłam, odstępując cię bogini... Nareszcie Egipt ma władcę!...

Od tej pory czcigodna pani nigdy w żadnej sprawie nie wstawiała się do syna. A gdy ją proszono o protekcję, odpowiadała:

– Jestem sługą jego świątobliwości i radzę wam spełniać rozkazy pana bez oporu. Wszystko bowiem, co on robi, pochodzi z natchnienia bogów; a któż oprze się bogom?...

Po śniadaniu faraon zajmował się sprawami ministerium wojny i skarbowością, a około trzeciej po południu, otoczony wielką świtą, wyjeżdżał do wojsk obozujących pod Memfiszem i przypatrywał się musztrze.

Rzeczywiście największe zmiany zaszły w sprawach wojskowych państwa.

W ciągu niespełna dwu miesięcy jego świątobliwość uformował pięć nowych pułków, a raczej – wskrzesił te, które zwięto za poprzedniego panowania. Usunął oficerów oddających się pijaństwu i kosterstwu⁵³ tudzież takich, którzy udęczałali żołnierzy.

Do biur ministerium wojny, gdzie pracowali sami kapłani, wprowadził swoich najzdolniejszych adiutantów, którzy bardzo prędko opanowali ważne dokumenta dotyczące armii. Kazał zrobić spis wszystkich mężczyzn w państwie, którzy należeli do stanu wojskowego, lecz od kilkunastu lat nie spełniali żadnych obowiązków, tylko gospodarowali. Otworzył dwie nowe szkoły oficerskie dla dzieci od dwunastu lat i odnowił już zaniedbany zwyczaj, by młodzież wojskowa dopiero po odbyciu trzygodzinnego marszu w liniach i kolumnach, otrzymywała śniadanie.

Wreszcie żadnemu oddziałowi wojska nie wolno było mieszkać po wsiach, ale w koszarach lub w obozie. Każdy pułk miał wyznaczony plac na ćwiczenia, na którym po całych dniach rzucono kamienie z procy lub strzelano z łuku do tarcz, odległych o sto do dwustu kroków.

Wyszło też polecenie do rodzin stanu wojskowego, aby mężczyźni ich wprawiali się w rzucaniu pocisków, pod

⁵³ *kosterstwo* (daw.) – hazard; częste granie w kości lub w karty, rujnujące grającego lub nieuczciwe. [przypis edytorski]

kierunkiem oficerów i dziesiętników armii regularnej. Rozkaz wykonano natychmiast, skutkiem czego Egipt, już we dwa miesiące po śmierci Ramzesa XII, wyglądał jak obóz.

Albowiem nawet wiejskie i miejskie dzieci, które dotychczas bawiły się w pisarzy i kapłanów, teraz, naśladowując starszych, zaczęły bawić się w wojsko. Więc na każdym placu i w każdym ogrodzie od rana do wieczora świstały kamienie i pociski z łuków, a sądy zawałone były skargami o uszkodzenia cielesne.

I stało się, że Egipt był jakby odmieniony i że, pomimo żałoby, panował w nim wielki ruch, a wszystko za sprawą nowego władcy.

Sam zaś faraon rósł w dumę widząc, jak całe państwo stosuje się do jego królewskiej woli.

Przyszła jednak chwila, że i on się zasępił.

W tym samym dniu, kiedy balsamiści wydobyli ciało Ramzesa XII z sodowej kąpieli, wielki skarbnik składając zwykły raport rzekł do faraona:

– Nie wiem, co począć... Mamy bowiem w skarbie dwa tysiące talentów, a na pogrzeb zmarłego pana trzeba co najmniej tysiąc...

– Jak to dwa tysiące?... – zdziwił się władca. – Kiedym obejmował rządy, mówiłeś, że mamy dwadzieścia tysięcy...

– Wydaliśmy osiemnaście...

– We dwa miesiące?...

– Mieliśmy ogromne rozchody...

– Prawda – odparł faraon – ależ co dzień wpływają podatki...

– Podatki – rzekł skarbnik – nie wiem dlaczego, znowu zmniejszyły się i nie napływają w takiej ilości, jak rachowałem. Ale i one rozeszły się... Racz, wasza świątobliwość, pamiętać, że mamy pięć nowych pułków. Więc około ośmiu tysięcy ludzi porzuciło swoje zajęcia i żyją na koszt państwa...

Faraon zamyślił się.

– Musimy – odpowiedział – zaciągnąć nową pożyczkę. Porozumiej się z Herhorem i Mefresem, aby nam dały świątynie.

– Mówiłem o tym... Świątynie nic nam nie dadzą.

– Obrazili się prorocy!... – uśmiechnął się faraon. – W takim razie musimy wezwać pogan... Przyślij do mnie Dagona.

Nad wieczorem przyszedł bankier fenicki. Upadł na ziemię przed panem i ofiarował mu złoty puchar wysadzany klejnotami.

– Teraz już mogę umrzeć!... – zawołał Dagon – kiedy mój najlaskawszy władca zasiadł na tronie...

– Zanim jednak umrzesz – rzekł do klęczącego faraon – Wystaraj mi się o kilka tysięcy talentów.

Fenicjanin struchlał, czy może tylko udawał wielkie zakłopotanie.

– Niech wasza świątobliwość każe mi lepiej szukać pereł w Nilu – odparł – gdyż zginę od razu i pan mój nie posądzi mnie o złe chęci... Ale taką sumę znaleźć dzisiaj!...

Ramzes XIII zdziwił się.

– Jak to?... – spytał – więc Fenicjanie nie mają dla mnie pieniędzy?...

– Krew i życie nasze i dzieci naszych oddamy waszej

świętobliwości – rzekł Dagon. – Ale pieniądze... Skąd my weźmiemy pieniądze?...

Dawniej świątynie udzielały nam pożyczek na piętnaście lub dwadzieścia procentów⁵⁴ rocznie. Lecz od czasu gdy wasza świętobliwość, jeszcze jako następca tronu, był w świątyni Hator⁵⁵, tam, pod Pi-Bast, kapłani zupełnie odmówili nam kredytu.

Oni, gdyby mogli, dziś wygnaliby nas z Egiptu, a jeszcze chętniej wytępilliby... Ach, co my cierpimy z ich łaski!... Chłopi robią, jak chcą i kiedy chcą... na podatek oddają, co im z nosa spadnie... Gdy którego uderzyć, buntują się, a gdy nieszczęśliwy Fenicjanin pójdzie o pomoc do sądu, albo przegrywa sprawę, albo musi się strasznie opłacać...

Godziny nasze na tej ziemi są policzone!... – mówił z płaczem Dagon.

Faraon sposepniał.

– Zajmę ja się tymi sprawami – odparł – i sądy będą wymierzały wam sprawiedliwość. Tymczasem jednak potrzebuję około pięciu tysięcy talentów...

– Skąd weźmiemy panie?... – jęczał Dagon. – Wskaż nam, wasza świętobliwość, kupców, a sprzedamy im wszystkie nasze ruchomości i nieruchomości, byle spełnić twoje rozkazy...

⁵⁴ *dwadzieścia procentów* – dziś popr.: dwadzieścia procent. [przypis edytorski]

⁵⁵ *Hator*, właśc. *Hathor* – egipska bogini nieba, miłości i radości. Żona Horusa z Edfu, utożsamiana z Izydą. Przedstawiana jako krowa lub kobieta z krowimi rogami. [przypis edytorski]

Lecz gdzie są ci kupcy?... Chyba kapłani, którzy otaksują nasze majątki za bezcen i – jeszcze nie zapłacą gotowizną.

– Poślijcie do Tyru, Sydonu... – wtrącił pan. – Przecież każde z tych miast mogłoby pożyczyć nie pięć, ale sto tysięcy talentów...

– Tyr i Sydon!... – powtórzył Dagon. – Dziś cała Fenicja gromadzi złoto i klejnoty, ażeby opłacić się Asyryjczykom... Kręcą się już po naszym kraju wysłańcy króla Assara i mówią, że byleśmy składali co roku hojny okup, to król i satrapowie nie tylko nie będą nas ciemnieżyli, ale jeszcze nastreczą nam większe zarobki niż te, jakie mamy dziś z łaski waszej świątobliwości i Egiptu...

Władca pobladł i zacisnął zęby. Fenicjanin spostrzegł się i dodał prędko:

– Wreszcie, co ja mam zabierać waszej świątobliwości czas moim głupim gadaniem?... Jest tu, w Memfisie, książę Hiram... On może lepiej objaśni wszystko memu panu, bo to mędrzec i członek najwyższej rady naszych miast...

Ramzes ożywił się.

– A dawajże mi tu prędzej Hiram – odparł. – Bo ty, Dagonie, rozmawiasz ze mną nie jak bankier, ale jak pogrzebowa płaczka.

Fenicjanin jeszcze raz uderzył czołem w posadzkę i spytał:

– Czy dostojny Hiram nie mógłby zaraz tu przyjść?... Prawda, że już późno... Ale on tak boi się kapłanów, że wołałby o nocnej porze złożyć hołd waszej świątobliwości...

Faraon przygryzł usta, ale zgodził się na ten projekt. Wysłał

nawet z bankierem Tutmozisa, aby ten przyprowadził Hiramą do pałacu tajemnymi wejściami.

Rozdział VI

Około dziesiątej wieczór stanął przed panem Hiram odziany w ciemną szatę memfijskiego przekupnia.

– Czegóż się tak skradasz, wasza dostojność?... – zapytał go niemile dotknięty faraon. – Czyliż mój pałac jest więzieniem albo domem trędowatych?...

– Ach, władco nasz! – westchnął stary Fenicjanin. – Od chwili gdy zostałeś panem Egiptu, zbrodniarzami są ci, którzy ośmielają się widywać ciebie i nie zdawać sprawy z tego, o czym raczysz mówić...

– Przed kimże to musicie powtarzać moje słowa?... – spytał pan.

Hiram podniósł oczy i ręce do góry.

– Wasza świątobliwość znasz swoich wrogów!... – odparł.

– Mniejsza o nich – rzekł faraon. – Wasza dostojność wiesz, po co cię wezwałem? Chcę pożyczyć kilka tysięcy talentów...

Hiram syknął i tak zachwiał się na nogach, że pan pozwolił mu usiąść w swojej obecności, co było najwyższym zaszczytem.

Rozsiadłszy się wygodnie i odpocząwszy, Hiram rzekł:

– Po co wasza świątobliwość ma pożyczać, kiedy może mieć duże skarby...

– Wiem, gdy zdobędę Niniwę – przerwał faraon. – To dalekie czasy, a pieniądze potrzebne mi są dziś...

– Ja nie mówię o wojnie – odparł Hiram. – Ja mówię o takiej

sprawie, która natychmiast przyniesie skarbowi duże sumy i – stały roczny dochód...

– Jakim sposobem?

– Niech wasza świątobliwość pozwoli nam i pomoże wykopać kanał, który by połączył Morze Śródziemne z Morzem Czerwonym...

Faraon zerwał się z fotelu.

– Żartujesz, stary człowieku?... – zawołał. – Któż taką pracę wykona i kto chciałby narazić Egipt?... Przecie morze zalałoby nas...

– Jakie morze?... Bo chyba ani Czerwone, ani Śródziemne – spokojnie odparł Hiram. – Ja wiem, że egipscy kapłani-inżynierowie badali ten interes i wyrachowali, że to jest bardzo dobry interes, najlepszy w świecie... Tylko oni sami wolą go zrobić, a raczej nie chcą, ażeby zrobił to faraon.

– Gdzie masz dowody? – spytał Ramzes.

– Ja nie mam dowodów, ale ja przyślę waszej świątobliwości takiego kapłana, który całą sprawę objaśni planami i rachunkiem...

– Kto jest ten kapłan?...

Hiram zamyślił się i rzekł po chwili:

– Czy mam obietnicę waszej świątobliwości, że o nim nikt nie będzie wiedział oprócz nas?... On wam, panie mój, większe odda usługi aniżeli ja sam... On zna dużo tajemnic i... dużo niegodziwości kapłańskich...

– Przyrzekam – odparł faraon.

– Ten kapłan to jest Samentu... On służy w świątyni Seta pod Memfisem... On jest wielkim mędrcom, tylko potrzebuje pieniędzy i jest bardzo ambitny. A ponieważ arcykapłani poniżają go, więc on mi powiedział, że gdy wasza świątobliwość zechce, to on... to on obali stan kapłański... Bo on wie dużo sekretów... O, dużo!...

Ramzes głęboko zamyślił się. Zrozumiał, że ten kapłan jest wielkim zdrajcą, ale i oceniał, jak ważne może mu oddać usługi.

– Owszem – rzekł faraon – pomyślę o tym Samentu. A teraz na chwilę przypuśćmy, że można zbudować taki kanał: cóż ja będę miał z niego?

Hiram podniósł lewą rękę i na jej palcach zaczął rachować.

– Przede wszystkim – mówił – Fenicja odda waszej świątobliwości pięć tysięcy talentów zaległych danin...

Po drugie – Fenicja zapłaci waszej świątobliwości pięć tysięcy talentów za prawo wykonywania robót...

Po trzecie – gdy zaczną się roboty, będziemy płacili tysiąc talentów rocznego podatku i jeszcze tyle talentów, ile Egipt dostarczy nam dziesiątek robotników.

Po czwarte – za każdego inżyniera egipskiego damy waszej świątobliwości talent na rok.

Po piąte – gdy skończą się roboty, wasza świątobliwość odda nam kanał w dzierżawę na sto lat, a my będziemy płacili za to po tysiąc talentów rocznie.

Czy to są małe zyski?... – spytał Hiram.

– A teraz, a dziś – rzekł faraon – dalibyście mi owe pięć

tysięcy haraczu?...

– Jeżeli dziś będzie zawarta umowa, damy dziesięć tysięcy i jeszcze dołożymy ze trzy tysiące jako podatek za trzy lata z góry...

Ramzes XIII zamyślił się. Nieraz już Fenicjanie proponowali władcom Egiptu budowę tego kanału, lecz zawsze trafiali na nieugięty opór kapłanów. Egipscy mędrcy tłumaczyli faraonom, że kanał ten narazi państwo na zalew wód od strony Morza Śródziemnego i Czerwonego.

Ale znowu Hiram twierdził, że wypadek podobny nie nastąpi, o czym wiedzą kapłani!...

– Obiecujecie – odezwał się faraon po długiej chwili – obiecujecie płacić po tysiąc talentów rocznie przez sto lat. Mówicie, że ów kanał, wygrzebany w piaskach, jest najlepszym w świecie interesem. Ja tego nie rozumiem i przyznam się, Hiramie, podejrzewam...

Fenicjaninowi zapłonęły oczy.

– Panie – odparł – powiem ci wszystko, ale zaklinam cię na twoją koronę... na cień twego ojca... ażebyś przed nikim nie odsłonił tej tajemnicy... Jest to największa tajemnica kapłanów chaldejskich i egipskich, a nawet Fenicji... Od niej zależy przyszłość świata!...

– No, no... Hiramie!... – odparł faraon z uśmiechem.

– Tobie, królu – ciągnął Fenicjanin – dali bogowie mądrość, energię i szlachetność, więc tyś nasz... Ty jeden z władców ziemskich możesz być wtajemniczony, bo ty jeden potrafisz

wykonywać wielkie rzeczy... Toteż zdobędziesz taką potęgę, jakiej jeszcze nie osiągnął żaden człowiek...

Faraon odczuł w sercu słodycz dumy, ale opanował się.

– Ty mnie nie chwal – rzekł – za to, czego jeszcze nie zrobiłem, ale mi powiedz: jakie korzyści spłyną na Fenicję i na moje państwo z wykopania kanału?

Hiram poprawił się na fotelu i zaczął mówić zniżonym głosem:

– Wiedz o tym, panie nasz, że na wschód, południe i północ od Asyrii i Babilonu nie ma ani pustyni, ani bagien zamieszkałych przez dziwne potwory, ale są olbrzymie... olbrzymie kraje i państwa... Kraje to tak wielkie, że piechota waszej świątobliwości, słynna z marszów, musiałaby prawie dwa lata iść wciąż ku wschodowi, zanim osiągnęłyby ich granic...

Ramzes podniósł brwi w górę jak człowiek, który pozwala komuś kłamać, ale wie o kłamstwie.

Hiram lekko wzruszył ramionami i powiedział:

– Na wschód i na południe od Babilonu, nad wielkim morzem, mieszka ze sto milionów ludzi, którzy mają potężnych królów, kapłanów mędrszych niż egipscy, stare księgi, biegłych rzemieślników... Ludy te umieją wyrabiać nie tylko tkaniny, sprzęty i naczynia, równie piękne jak Egipcjanie, ale od niepamiętnych czasów mają podziemne i nadziemne świątynie – większe, wspanialsze i bogatsze aniżeli Egipt...

– Mów dalej... mów!... – wtrącił pan. Ale z twarzy jego nie można było poznać: czy jest zadowolony z opisu, czy oburzony

kłamstwem.

– W krajach tych są perły, drogie kamienie, złoto, miedź... Są najosobliwsze zboża, kwiaty i owoce... Są wreszcie lasy, po których całe miesiące można błądzić między drzewami grubszymi od waszych kolumn w świątyniach, wyższymi od palm... Ludność zaś tych okolic jest prosta i łagodna... I gdybyś, wasza świątobliwość, posłał tam na okrętach dwa swoje pułki, mógłbyś zdobyć obszar ziemi większy od całego Egiptu, bogatszy niż skarbiec w Labiryncie...

Jutro, jeżeli wasza świątobliwość pozwoli, przyślę wam próbki tamtejszych tkanin, drzewa i brązów... Przyślę też dwa ziarenka tamtejszych cudownych balsamów, które gdy połknie człowiek, otwierają się przed nim bramy wieczności i może doznać szczęścia, które jest udziałem samych tylko bogów...

– Bardzo proszę o próbkę tkanin i wyrobów – wtrącił faraon. – Co zaś do balsamów... mniejsza o nie!... Dostyc nacieszymy się wiecznością i bogami po śmierci...

– Zaś daleko, bardzo daleko, na wschód od Asyrii – mówił Hiram – leżą jeszcze większe kraje, mające ze dwieście milionów ludności...

– Jak wam łatwo o miliony!... – uśmiechnął się pan. Hiram położył rękę na sercu.

– Przysięgam – rzekł – na duchy przodków moich i na moją cześć, że mówię prawdę!...

Faraon poruszył się: zastanowiła go tak wielka przysięga.

– Mów... mów dalej... – rzekł.

– Otóż kraje te – ciągnął Fenicjanin – są bardzo dziwne. Zamieszkują je ludy o skośnych oczach i żółtej cerze. Ludy te mają pana, który nazywa się Synem Nieba i rządzi nimi za pośrednictwem mędrców, którzy jednak nie są kapłanami i nie mają takiej władzy jak w Egipcie...

A przy tym ludy te są podobne do Egipcjan... Czczą zmarłych przodków i bardzo dbają o ich zwłoki. Używają pisma, które przypomina wasze, kapłańskie... Lecz – noszą długie szaty z tkanin wcale u was nie znanych, mają sandały podobne do małych ławeczek, a głowy zakrywają spiczastymi pudełkami... Także dachy ich domów są spiczaste i zadarte na brzegach...

Te nadzwyczajne ludy mają zboże plenniejsze niż egipska pszenica i robią z niego napitek mocniejszy niż wino. Mają też roślinę, której liście dają tęgość członkom, wesołość umysłowi, a nawet pozwalają obchodzić się bez snu. Mają papier, który umieją ozdabiać różnokolorowymi obrazami, i mają glinę, która po wypaleniu prześwieca jak szkło, a dźwięczy jak metal...

Jutro, gdy wasza świątobliwość pozwoli, przyślę próbki wyrobów tego ludu...

– Dziwy opowiadasz, Hiramie... – rzekł faraon. – Nie widzę jednak związku między tymi osobliwościami a kanałem, który chcecie kopać...

– Odpowiem krótko – odparł Fenicjanin. – Gdy będzie kanał, cała fenicka i egipska flota przepłynie na Morze Czerwone, z niego dalej i – w ciągu paru miesięcy dosięgnie tych bogatych krajów, do których lądem prawie niepodobna się dostać.

A czy wasza świątobliwość – mówił z błyszczącymi oczyma – nie widzi skarbów, jakie tam znajdziemy?... Złota, kamieni, zbóż, drzewa?... Przysięgam ci, panie – ciągnął z uniesieniem – że wówczas o złoto będzie ci łatwiej aniżeli dzisiaj o miedź, drzewo będzie tańsze od słomy, a niewolnik od krowy...

Pozwól tylko, panie, wykopać kanał i wynajmij nam z pięćdziesiąt tysięcy twoich żołnierzy...

Ramzes także się zapalił.

– Pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy – powtórzył. – A ileż dacie mi za to?...

– Mówiłem już waszej świątobliwości... Tysiąc talentów rocznie za prawo robót i pięć tysięcy za robotników, których sami będziemy karmili i wynagradzali...

– I zamęczycie mi ich robotą?...

– Niech bogowie bronią!... – zawołał Hiram. – To przecie żaden interes, gdy giną robotnicy... Żołnierze waszej świątobliwości nie będą więcej pracować przy kanale aniżeli dziś przy fortyfikacjach albo gościńcach... A jaka sława dla was, panie!... jakie dochody dla skarbu!... jaki pożytek dla Egiptu!... Najuboższy chłop może mieć drewnianą chałupę, kilkoro bydła, sprzęty i bodajże niewolnika... Żaden faraon nie podniósł państwa tak wysoko i nie dokonał tak niezmiernego dzieła...

Bo czymże martwe i nieużyteczne piramidy będą wobec kanału, który ułatwi przewóz skarbów całego świata?...

– No – dodał faraon – i pięćdziesiąt tysięcy wojska na wschodniej granicy...

– Naturalnie!... – zawołał Hiram. – Wobec tej siły, której utrzymanie nie będzie nic kosztowało waszą świątobliwość, Asyria nie ośmieli się wyciągać ręki ku Fenicji...

Plan był tak olśniewający i tyle obiecywał zysków, że Ramzes XIII uczuł się odurzonym. Lecz panował nad sobą.

– Hiramie – rzekł – piękne robisz obietnice... Tak piękne, że lękam się, czy za nimi nie ukrywasz jakichś mniej pomyślnych następstw. Dlatego muszę i sam głęboko zastanowić się, i – naradzić z kapłanami.

– Oni nigdy dobrowolnie nie zgodzą się!... – zawołał Fenicjanin. – Choć... (niech bogowie wybaczą mi bluźnierstwo) jestem pewny, że gdyby dziś najwyższa władza w państwie przeszła w ręce kapłanów, za parę miesięcy oni wezwaliby nas do tej budowy...

Ramzes spojrział na niego z chłodną pogardą.

– Starcze – rzekł – mnie zostaw troskę o posłuszeństwo kapłanów, a sam złóż dowody, że to, co mówiłeś, jest prawdą. Byłbym bardzo lichym królem, gdybym nie potrafił usunąć przeszkód wyrastających pomiędzy moją wolą a interesami państwa.

– Zaprawdę, jesteś wielkim władcą, panie nasz – szepnęła Hiram, schylając się do ziemi.

Było już późno w nocy. Fenicjanin pożegnał faraona i wraz z Tutmozisem opuścił pałac. Na drugi zaś dzień przysłał przez Dagona skrzynkę z próbkami bogactw nieznanymi krajów.

Pan znalazł w niej posążki bogów, tkaniny i pierścienie

indyjskie, małe kawałki opium, a w drugiej przegrodzie – garstkę ryżu, listki herbaty, parę porcelanowych czarek ozdobionych malowidłami i – kilkanaście rysunków wykonanych farbami i tuszem na papierze.

Obejrzał to z największą uwagą i przyznał, że podobne okazy były mu nieznane. Ani ryż, ani papier, ani wizerunki ludzi, którzy mieli spiczaste kapelusze i skośne oczy.

Już nie wątpił o istnieniu jakiegoś nowego kraju, w którym wszystko było inne niż w Egipcie: góry, drzewa, domy, mosty, okręty...

„I taki kraj istnieje zapewne od wieków – myślał – nasi kapłani wiedzą o nim, znają jego bogactwa, lecz nic nie wspominają o nich... Oczywiście, są to zdrajcy, którzy chcą ograniczyć władzę i zubożyć faraonów, aby następnie zepchnąć ich z wysokości tronu...”

Ale... o przodkowie i następcy moi – mówił w duchu – was wzywam na świadectwo, że tym nikczemnościom kres położę. Podźwignę mądrość, ale wytepię obłudę i dam Egiptowi czasy wytchnienia...”

Myśląc tak, pan podniósł oczy i spostrzegł Dagona oczekującego na rozkazy.

– Skrzynia twoja jest bardzo ciekawa – rzekł do bankiera – ale... Ja nie tego chciałem od was.

Fenicjanin zbliżył się na palcach i uklęknawszy przed faraonem szepnął:

– Gdy wasza świątobliwość raczy podpisać umowę z

dostojnym Hiramem, Tyr i Sydon u stóp waszych złożą wszystkie swoje skarby...

Ramzes zmarszczył brwi. Nie podobało mu się zuchwalstwo Fenicjan, którzy ośmielali się stawiać mu warunki. Odparł więc chłodno:

– Zastanowię się i dam Hiramowi odpowiedź. Możesz odejść, Dagonie.

Po wyjściu Fenicjanina Ramzes znowu zamyślił się. W jego duszy zaczęła budzić się reakcja.

„Ci handlarze – mówił w sercu – uważają mnie za jednego ze swoich... ba!... śmiają ukazywać mi z daleka wór złota, ażeby wymusić traktat!... Nie wiem, czy który z faraonów dopuścił ich kiedy do podobnej poufałości?...”

Muszę to zmienić. Ludzie, którzy upadają na twarze przed wysłannikami Assara, nie mogą mówić do mnie: podpisz, a dostaniesz... Głupie szczury fenickie, które zakradły się do królewskiego pałacu, uważają go za swój chlewik!...”

Im dłużej myślał, im dokładniej przypominał sobie zachowanie Hirma i Dagona, tym silniejszy gniew go ogarniał.

„Jak oni śmiają... Jak oni śmiają stawiać mi warunki?...”

– Hej!... Tutmozis... – zawołał.

Wnet stanął przed nim ulubieniec.

– Co rozkażesz, panie mój?

– Poślij którego z młodszych oficerów do Dagona, ażeby zawiadomił go, że przestaje być moim bankierem. Za głupi on jest na tak wysokie stanowisko...

– A komu wasza świątobliwość przeznaczysz ten zaszczyt?

– W tej chwili nie wiem... Trzeba będzie znaleźć kogo między egipskimi albo greckimi kupcami... W ostateczności – odwołam się do kapłanów.

Wiadomość ta obiegła wszystkie pałace królewskie i przed upływem godziny doleciała do Memfis. Po całym mieście opowiadano, że Fenicjanie wpadli w niełaskę u faraona, a ku wieczorowi lud już zaczął rozbijać sklepy znienawidzonym cudzoziemcom.

Kapłani odetchnęli. Herhor złożył nawet wizytę świętemu Mefresowi i rzekł mu:

– Serce moje czuło, że pan nasz odwróci się od tych pogan pijących krew ludu. Myślę, że należy okazać mu wdzięczność z naszej strony...

– I może otworzyć drzwi do naszych skarbców?... – spytał szorstko święty Mefres. – Nie śpiesz się, wasza dostojność... Odgadłem już tego młodzika i – biada nam – jeżeli raz pozwolimy mu wziąć górę nad sobą...

– A gdyby zerwał z Fenicjanami?...

– To sam na tym zyska, bo im nie spłaci długów – rzekł Mefres.

– Moim zdaniem – odezwał się po namyśle Herhor – jest to chwila, w której możemy odzyskać łaskę młodego faraona. W gniewie zapalczywy, umie on jednak być wdzięcznym... Doświadczyłem tego...

– Co wyraz, to błąd!... – przerwał zacięty Mefres. – Bo

naprzód książę ten nie jest jeszcze faraonem, gdyż nie koronował się w świątyni... Po wtóre – nigdy nie będzie prawdziwym faraonem, gdyż pogardza arcykapłańskimi święczeniami...

A nareszcie – nie my potrzebujemy jego łaski, ale on łaski bogów, których na każdym kroku znieważa!...

Zadyszany z gniewu Mefres odpoczął i mówił dalej:

– Był miesiąc w świątyni Hator, słuchał najwyższej mądrości i wnet potem wdał się z Fenicjanami. Ba!... odwiedzał bożnicę⁵⁶ Astarty⁵⁷ i stamtąd wziął kapłankę, co uchybia zasadom wszystkich religii...

Potem drwił publicznie z mojej pobożności... spiskował z takimi jak sam lekkoduchami i za pomocą Fenicjan wykradał państwowe tajemnice... A gdy wszedł na tron, źle mówię: ledwo wszedł na pierwsze stopnie tronu, już zożydza kapłanów, wichrzy chłopstwo i żołdactwo i odnawia śluby ze swoimi przyjaciółmi Fenicjanami...

Czy, dostojny Herhorze, zapomniałbyś o tym wszystkim?... A jeżeli pamiętasz, czy nie rozumiesz niebezpieczeństw, jakie grożą nam od tego młokosa?... Wszak on ma pod ręką wiosło nawy państwowej, która posuwa się między wirami i skałą. Kto mi zaręczy, że ten szaleniec, który wczoraj – wezwał do siebie Fenicjan, a dziś – pokłócił się z nimi, nie spełni jutro czegoś, co

⁵⁶ *bożnica* (daw.) – świątynia. [przypis edytorski]

⁵⁷ *Astarte* a. *Aszarte*, hebr. *Astoreth* – zachodniosemicka bogini miłości, płodności i wojny, królowa niebios, utożsamiana z mezopotamską boginią Isztar. [przypis edytorski]

narazi państwo na zgubę?...

– A więc... co... – spytał Herhor, bystro patrząc mu w oczy.

– To, że nie mamy powodu okazywać mu wdzięczności, a naprawdę – słabości. A ponieważ chce gwałtem pieniędzy, nie damy pieniędzy!...

– A... a potem co?... – pytał Herhor.

– Potem będzie sobie rządził państwem i powiększał armię bez pieniędzy – odparł rozdrażniony Mefres.

– A... a jeżeli jego wygłodzona armia zechce zrabować świątynie?... – wciąż pytał Herhor.

– Cha!... cha!... cha!... – wybuchnął śmiechem Mefres.

Nagle spowaźniał i kłaniając się, rzekł ironicznym tonem:

– To już należy do waszej dostojności... Człowiek, który przez tyle lat, jak wy, rządził państwem, winien był przygotować się na podobne niebezpieczeństwo.

– Przypuśćmy – mówił powoli Herhor – przypuśćmy, że ja znalazłbym środki przeciw niebezpieczeństwom, które by groziły państwu. Ale czy wasza dostojność, który jesteś najstarszym arcykapłanem, potrafiłbyś zapobiec zniewadze stanu kapłańskiego i świątyń?...

Przez chwilę obaj patrzyli sobie w oczy.

– Pytasz: czybym potrafił? – rzekł Mefres. – Czy potrafię? ... Ja nawet nie będę trafiał. Bogowie złożyli w moich rękach piorun, który zniszczy każdego świętokradcę.

– Psyt!... – szepnął Herhor. – Niechże się tak stanie...

– Za zgodą czy bez zgody najwyższej rady kapłanów – dodał

Mefres. – Kiedy czóno wywraca się, nie czas na rozprawianie z wioślarzami.

Rozeszli się obaj w posepnym nastroju. Zaś tego samego dnia wieczorem wezwał ich faraon.

Przyszli o naznaczonej porze, każdy oddzielnie. Złożyli głęboki ukłon panu i – każdy stanął w innym kącie, nie patrząc na drugiego.

„Czyby się poróżnili ze sobą?... – pomyślał Ramzes. – Nic to nie szkodzi...”

W chwilę później wszedł święty Sem i prorok Pentuer. Wtedy Ramzes usiadł na wzniesieniu, wskazał czterem kapłanom niskie taborety naprzeciw siebie i rzekł:

– Święci ojcowie! Nie wzywałem was do tej pory na radę, ponieważ wszystkie moje rozkazy odnosiły się wyłącznie do spraw wojskowych...

– Miałeś prawo, wasza świątobliwość – wtrącił Herhor.

– Zrobiłem też, com mógł, w czasie tak niedługim, ażeby wzmocnić obronne siły państwa. Utworzyłem dwie nowe szkoły oficerskie i wskrzesiłem pięć zwiniętych pułków...

– Miałeś prawo, panie – odezwał się Mefres.

– O innych wojskowych ulepszeniach nie mówię, gdyż was, ludzi świętych, rzeczy te nie obchodzą...

– Masz słuszność, panie – rzekli razem Mefres i Herhor.

– Ale jest inna sprawa – mówił faraon, zadowolony potakiwaniem dwu dostojników, od których spodziewał się opozycji. – Zbliża się dzień pogrzebu boskiego ojca mego, lecz

skarbu nie posiada dostatecznych funduszy...

Mefres podniósł się z taboretu.

– Ozyrys-Mer-amen-Ramzes – rzekł – był sprawiedliwym panem, który ludowi swemu zapewnił wieloletni spokój, a bogom chwałę. Pozwól więc, wasza świątobliwość, aby pogrzeb tego pobożnego faraona odbył się na koszt świątyni.

Ramzes XIII zdziwił się i wzruszył hołdem oddanym jego ojcu. Przez chwilę milczał, jakby nie mogąc znaleźć odpowiedzi, wreszcie odparł:

– Bardzo jestem wam wdzięczny za cześć okazaną równemu bogom ojcu memu. Zezwalam na taki pogrzeb i jeszcze raz – bardzo wam dziękuję...

Przerwał, wsparł głowę na rękę i rozmyślał, jakby ze sobą samym staczając walkę. Nagle podniósł głowę: twarz jego była ożywiona, oczy błyszcząły.

– Jestem wzruszony – rzekł – dowodem waszej życzliwości, święci ojcowie. Jeżeli tak drogą jest wam pamięć mego ojca, więc chyba nie możecie być niechętni dla mnie...

– Czy wasza świątobliwość wątpi o tym?... – wtrącił arcykapłan Sem.

– Mówisz prawdę – ciągnął faraon – niesłusznie was posądzałem o uprzedzenie do mnie... Ale chcę to naprawić, więc będę z wami szczerym...

– Niech bogowie błogosławią waszą świątobliwość!... – rzekł Herhor.

– Będę szczerym. Boski ojciec mój, skutkiem wieku, choroby,

a może i zajęć kapłańskich, nie mógł tyle sił i czasu poświęcać sprawom państwa, ile ja mogę. Ja jestem młody, zdrowy, wolny, więc chcę i będę rządził sam. Jak wódz musi prowadzić swoją armię na własną odpowiedzialność i według własnego planu, tak ja będę kierował państwem. Oto jest moja wyraźna wola i od tego nie odstępam.

Ale rozumiem, że choćbym był najdoświadczeńszy, nie obejdę się bez wiernych sług i mądrych doradców. I dlatego będę niekiedy zapytywał was o opinię w rozmaitych sprawach...

– Po toż jesteście najwyższą radą przy tronie waszej świątobliwości – wtrącił Herhor.

– Owszem – mówił wciąż ożywiony faraon – będę korzystał z waszych usług, nawet od tej chwili, zaraz...

– Rozkazuj, panie – rzekł Herhor.

– Chcę poprawić byt ludu egipskiego. Ale ponieważ w podobnych sprawach zbyt szybkie działanie może tylko przynieść szkody, więc na początek ofiaruję im rzecz drobną: po sześciu dniach pracy – siódmy dzień odpoczynku...

– Tak było przez ciąg panowania osiemnastu dynastii... Prawo to jest stare jak sam Egipt – odezwał się Pentuer.

– Odpoczynek co siódmy dzień da pięćdziesiąt dni rocznie na każdego robotnika, czyli jego panu ujmie pięćdziesiąt drachm. A na milionie robotników państwo straci z dziesięć tysięcy talentów rocznie... – rzekł Mefres. – Myśmy to już rachowali w świątyniach!... – dodał.

– Tak jest – żywo odparł Pentuer – straty będą, ale tylko w

pierwszym roku. Bo gdy lud wzmocni swoje siły wypoczynkami, w następnych latach odrobi wszystko z przewyżką...

– Prawdę mówisz – odpowiedział Mefres – w każdym jednak razie trzeba mieć dziesięć tysięcy talentów na ów pierwszy rok. Ja zaś myślę, że i dwadzieścia tysięcy talentów nie zawadziłoby...

– Masz słuszność, dostojny Mefresie – zabrał głos faraon. – Przy zmianach, jakie chcę zaprowadzić w moim państwie, dwadzieścia, a nawet trzydzieści tysięcy talentów nie będzie sumą zbyt wielką.

Dlatego – dodał szybko – od was, święci mężowie, będę potrzebował pomocy...

– Każdy zamiar waszej świątobliwości gotowi jesteśmy popierać modłami i procesjami – rzekł Mefres.

– Owszem, módlcie się i zachęcajcie do tego naród. Ale prócz tego dajcie państwu trzydzieści tysięcy talentów – odpowiedział faraon.

Arcykapłani milczeli. Pan chwilę czekał, w końcu zwrócił się do Herhora:

– Milczysz, wasza dostojność?

– Sam powiedziałaś, władco nasz, że skarb nie ma funduszu nawet na pogrzeb Ozyrysa-Mer-amen-Ramzesa. Nie mogę więc nawet odgadnąć: skąd wzięlibyśmy trzydzieści tysięcy talentów?

...

– A skarbiec Labiryntu?...

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.